

# RODZINA

TYGODNIK KATOLICKI

NR 28 (1288) 14 LIPCA 1985 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Po owocach poznacie ich” ● Wiara w Jezusa Chrystusa ● Szczecińskie rekolekcje ● Aktualności polonijne ● „Uchowaj, Panie Boże, od takiej pobożności...” ● Porady



„...od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1, 20)



## SIÓDMA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła do Rzymian (6,19—23)

Bracia: Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: Jako bowiem wydaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia według św. Mateusza (7,15—21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiach, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

### „Po owocach poznacie”

Zbawiciel, kończąc wielkie kazanie na górze, powiedział: „Szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na zatracenie i wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. Jakże ciasna jednak jest brama i wąska droga wiodąca do żywota i jak niewielu jest takich, którzy ją znajdują”. Słowa te zapisał św. Mateusz bezpośrednio przed dzisiejszą perykopą, w której z kolei zawarł Chrystus sposób rozpoznawania głosicieli dobra i zła. Na ziemi dobro istnieje obok zła. Kąkol rośnie obok pszenicy, a korzenie tego chwastu i szlachetnego zboża są tak splecione, że po prostu nie sposób ich rozdzielić. Każdy niemal człowiek stanowi zespół cech anielskich i tych rodem z piekła. Stwierdza to Apostoł Narodów — św. Paweł, gdy mówi: „Czuję inny zakon w członkach moich, sprzeczny z zakonem dobra... widzę rzeczy lepsze, próbuję je, ale idę za gorszymi”.

Zło przybiera prawie zawsze szatę dobra. Bywa bardziej efektywne i pociągające. Dobro natomiast jawi się często jako coś szarego, nieapetycznego, cichego. Kiedyś nastąpi definitywne oddzielenie dobra od zła. Ci, co czynili dobro pójdą po nagrodę, a źli poniosą karę. Na tej ziemi rosną razem dobro i zło. Bóg mógłby już teraz wysłać aniołów, by wyrwali kąkol, ale nie czyni tego. Mogłaby przy tej okazji ucierpieć pszenica. Z kąkolu nie będzie użytecznego ziarna, ale z ludzi podobnych do kąkolu mogą jeszcze wyrosnąć święci, dlatego Bóg pozwala rosnąć obojgu aż do żniwa. By jednak z drzewa złego lub nieurodzajnego doczekał się Chrystus dobrych owoców, musi być dobro bardziej aktywne, a wpływ zła ograniczony i eliminowany.

Nie ulega wątpliwości, że każdy chrześcijanin serio traktujący swoje powołanie, chciałby zwycięstwa dobra oraz zbawienia własnego i bliźnich. Chciałby iść Chrystusową drogą. Jak jednak rozeznać, który z tysięcy proroków za-

chwalających własną drogę jest prawdziwym prorokiem Chrystusa? Nikt nie przyznaje się do tego, że sieje zło. Każdy jest przekonany albo udaje, że znalazł właściwą drogę i każdy potrafi przytaczać na potwierdzenie swojej słuszności przekonujące argumenty. Natomiast zwolennicy życia bez żadnych ograniczeń każą chrześcijanom śpiewać: „Co użyjemy to dla nas, bo za sto lat nie będzie nas”. Jakże trudno odeprzeć argumenty zawarte w tych słowach. A jednak nie jest to chrześcijańska metoda wykorzystania życia. „Dbaj o siebie, jedno masz życie” — przekonują inni. „Czemu się szarpiesz, kijem nie zawrócisz rzeki, by płynęła od morza do źródeł” — przestrzegają kolejni. „Z nami Chrystus”, „z nami Jehowa”, „z nami Bóg” — powtarzają jak echo tych, którzy w czasach apostołskich chlubil się, że są: „od Piotra”, „Od Jana”, czy „od Apollosa”. Jak się połączyć w tym gąszczu zachęt? Kogo wybrać za przewodnika? Kto jest prawdziwym, a kto fałszywym prorokiem Boga?

Niebezpieczeństwo niewłaściwego wyboru jest tak wielkie, że Chrystus z troską upomina: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi”. Wilki w owczej skórze mają w pogotowiu uzasadnienie pozorujące dobro i pożytek. Tylko mądry człowiek, oświecony łaską i znający dobrze Bożą naukę dostrzeże ich nieczne zamysły. Okażmy mądrość i unikajmy wilków, choćby wydawali się niewinnymi barankami, stroili we wspaniałe szaty i robili niezmiernie pobożne miny. Starotestamentalny Mędrec uczy: „Synu, jeśli będą cię nęcili grzesznicy, nie słuchaj ich, nie chodź z nimi, nie stawiaj nogi twojej na ich ścieżkach, albowiem nogi ich prowadzą do złego” (Prz 1, 10).

A co mamy zrobić, jeśli będzie trudno rozpoznać zamaskowane zło? Mówi się przecież, że aby poznać jakim jest człowiek, trzeba z nim „beczkę soli spożyć”. Chrystus nie tylko dał nam przestrożę, ale też wskazał odpowiedni sposób rozpoznawania wartości wewnętrznych bliźnich. Wszystkich ludzi przyrównał do drzew. Słowa ludzkie są jak liście. Wartość drzewa poznaje się po owocach, a wartość naszych przekonań i teorii po czynach. „Czyż zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Wszelkie drzewo dobre, rodzi dobre owoce, a złe drzewo, daje owoce złe. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe dobrych. Przeto z owoców poznacie, ich”. Mamy więc niezawodny sposób odróżniania fałszywych nauczycieli od tych, którzy głoszą Bożą prawdę! Wystarczy poobserwować ich życie!

Zbawienną regułę podaną przez Chrystusa rozszerza św. Paweł, podając szczegółowe wskazania: „Owocem ducha (czyli dobrego drzewa) jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość i czystość” (Gal 5,22). Jeśli więc we własnym życiu zauważamy wzrost miłości, życzliwości dla drugiego człowieka, gotowość przyjścia innym z pomocą, gorliwość, uprzejmość i czystość” (Gal. 5,22). Jeśli więc we własnym drzewem. A obserwując takie cechy u naszych bliźnich, mających wpływ na nas i próbujących nas pociągnąć ku górze, możemy im zaufać i iść za nimi. Oni sprawiają, że nasze drzewo będzie rodzić jeszcze lepsze i liczniejsze owoce.

Jak drzewo dobre, tak i zło poznajemy po owocach. Wilk w owczej skórze musi kiedyś otworzyć paszczę i wówczas zauważymy ostre kły. Złe owoce nie nadają się do spożycia. Owoce duchowe złego człowieka bardzo szybko objawiają swoją wartość. Wspomniany wyżej apostoł Paweł wylicza te złe owoce zaraz po przekazaniu dobrych. Owocem złego ducha jest nieczystość, pycha, zazdrość, gniew, nienawiść, nieumiarkowanie... itp. Widząc u siebie czy u innych częste ataki gniewu, ciągłe uleganie wszelkiego rodzaju pokusom, zaniedbywanie się w obowiązkach względem Ojca niebieskiego, coraz większe lekceważenie potrzeb bliźnich, to niezawodny znak, że nasze drzewo nie rodzi dobrych owoców, a droga ta wiedzie na zatracenie. Teraz od nas zależy, czy nasze drzewo kwalifikować się będzie na spalenie czy też do życia.

Ks. A.B.



# Wiara w Jezusa Chrystusa



Czytając Ewangelię, uczestniczymy w drodze do wiary w Jezusa Chrystusa, którą przeszli Jego pierwsi uczniowie. Nie uwierzyli oni od razu w Jezusa jako Syna Bożego. Początkowo pociągnął On ich swą osobowością, wrażeniem jakie wywołał, ale nie była to jeszcze wiara. Jezus objawiał się swym uczniom powoli.

Słuchaczy Jezusa przede wszystkim uderzało to, że nie miał On żadnego nauczyciela, ale powoływał się w swej nauce wprost na Boga, nazywając Go swym Ojcem. Jezus nauczał „jak władzę mający” (Mt 7,29). A Pismo św. odnosił do siebie: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli” (Łk 4,21). Jednocześnie uzupełniał Pismo. „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: Nie zabijaj; a kto by się dopuścił zabójstwa, ten podlega sądowi. A Ja powiadam wam: każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi” (Mt 5, 21 n.). Uważał się za Mesjasza, oczekiwanego z dawien dawna i zapowiadanego przez proroków. Gdy nazywał siebie „Synem Człowieczym”, który zasiądzie na prawicy Wszechmogącego i przyjdzie na obłokach niebieskich (Mt 26,64), nie zostawiał wątpliwości, że odnosi do siebie wizję proroka Daniela: „a oto nadchodził z obłokami niebieskimi jakby Syn Człowieczy i przyszedł aż do Starowiecznego” (Dn 7,13). Odpuszczał grzechy, wywołując w swym otoczeniu zrozumiałe zdziwienie: „Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?” (Łk 7,49). O Bogu mówił: „Ojciec mój”, nigdy nie stając wobec Niego w jednym szeregu ze swymi uczniami, z innymi ludźmi. Bóg — to jest „Ojciec mój” i „Ojciec wasz”. Ojciec Jezusa posłał Go na świat, nauka, którą Jezus głosi, nie jest Jego nauką, ale Ojca. Jednocześnie zaś: „Ojciec jest we mnie, a Ja w Ojcu” (J 10,38), „kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,9), „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30). Słuchacze Jezusa porwali niejednokrotnie kamienie, a gdy Jezus pytał, za jaki dobry czyn chcą Go kamieniować, odpowiadali: „nie chcemy cię kamieniować za dobre czyny, ale za bluźnierstwo, za to, że ty będąc człowiekiem uważasz siebie za Boga” (J 10,32 n.).

Jezus domagając się wiary w siebie, przekonywał zarazem, że trzeba Mu wierzyć. Przekonywał cudami, jak w wypadku uzdrowienia paralityka, któremu odpuścił grzechy: „żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma władzę na ziemi odpuszczać grzechy — rzekł do paralityka: Mówię ci: wstań, weź swe nosze i idź do domu” (Mk 2,10—11). Swymi czynami budził nie tylko zdumienie: „nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego” (Mk 2,12), ale i spontanicznie rodzące się zaufanie do swej osoby. Kiedy uczniowie Jezusa ujrzeli Go kroczącego po jeziorze, Piotr na Jego słowa odważył się wyjść z łodzi i pójść po falach jeziora, a „gdy zaczął tonąć krzyknął: ratuj mnie, Panie! Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: Czemu zwątpiłeś, małej wiary? Gdy wsiadli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: Prawdziwie jesteś Synem Bożym” (Mt 14, 30—33).

Uczniowie Jezusa nabierali do Niego coraz większego przekonania, nie tylko dlatego, że widzieli cuda, ale także dlatego, ponieważ widzieli, że Jezus bezkompromisowo zabiega o chwałę Boga. Piętnuje zakłamanie faryzeuszów i uczonych w Piśmie, zanedbujących najważniejsze nakazy Prawa: sprawiedliwość, miłosierdzie i wierność (Mt 23,23). Uczniowie Jezusa nabierali przekonania, że On jeden zna prawdę o Bogu i ludzkim przeznaczeniu, wyznawali Mu swe zaufanie: „Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa życia wiecznego masz. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bogiem” (J 6,68—69).

O pełnym przekonaniu uczniów do Jezusa zdecydowało Jego zmartwychwstanie. Śmierć Jezusa na krzyżu postawiła bowiem pod znakiem zapytania całą Jego działalność. Nie mogli pojąć sensu tej śmierci i związku z Jego życiem. Zwątpili do tego stopnia, że po ukrzyżowaniu Jezusa przestali oczekiwać czegokolwiek i jak świadczą same Ewangelie, trudno było im się przekonać o zmartwychwstaniu. Gdy to jednak się stało — uwierzyli, już teraz w pełni, w sens Jego życia i własnego posłannictwa, uwierzyli we wszystko, cokolwiek im za swego życia powiedział, przede wszystkim zaś w to, co mówił o sobie: że jest prawdziwym Synem Bożym, „Panem, Mesjaszem” (Dz 2,36), Władcą i Zbawicielem, dającym „możność nawrócenia się i odpuszczenia grzechów” (Dz 5,31).

Oczywiście, nie tłumaczy to do końca, dlaczego uczniowie uwierzyli w Jezusa. Wiara bowiem jest tajemnicą każdego człowieka,

a dochodzimy do niej indywidualną drogą. Wiara jest darem Bożym, który człowiek może przyjąć lub odrzucić.

Tajemnica wiary w Jezusa ma miejsce w każdym czasie. Wprawdzie Jezus „został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga” (Mk 16, 20), jednak stał wobec każdego człowieka poprzez Kościół, społeczność tych, którzy uwierzyli, zgodnie z nakazem: „będziecie moimi świadkami... aż po krańce ziemi” (Dz 1,8).

Nasza sytuacja wobec wiary w Jezusa Chrystusa podobna jest w pewnej mierze do sytuacji, w jakiej znajdowali się bezpośrednio słuchacze Jezusa. Jak ongiś On sam głosił swe zbawcze posłannictwo i bóstwo, tak przez dwadzieścia wieków i dziś Kościół głosi, że „nie ma w żadnym innym zbawienia” (Dz 4,12), że Jego „uczynił Bóg i Panem i Mesjaszem” (Dz 2,36). Jak wówczas sam Jezus, tak dziś Kościół w Jego imieniu domaga się wiary w tę dobrą nowinę. Posłannictwo Jezusa bowiem i Jego boskie synostwo należą do tych prawd, które można przyjąć jedynie przez wiarę.

Wiara jest sprawą osobistego związku z Chrystusem, o którym świadczy Kościół. Kościół, chrześcijanie, czytane słowo ewangelii, sakramenty, zastępują dzisiejszemu człowiekowi widzialne zetknięcie z Chrystusem. Pod ich widzialnym znakiem ukrywa się przekonanie do Tego, który żyje w niebie, do którego zwracamy się, jak apostołowie za życia Jezusa na ziemi: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bogiem” (J 6,68—69).

## Psalm 102

*Błogosław duszo moja, Pana  
i wszystko, co jest we mnie, święte imię Jego.  
Błogosław duszo moja, Pana  
i nie zapomnij o wszystkich Jego dobrodziejstwach.  
On odpuszcza wszystkie twoje winy  
i leczy wszystkie choroby.  
On twoje życie ratuje od zguby,  
obdarza cię łaską i zmiłowaniem.  
On twoje życie dobrem nasyci,  
jak pióro orla odradza się twa młodość.  
Dziela Pana są sprawiedliwe,  
wszystkich uciśnionych ma w swojej opiece.  
Drogi swoje objawił Mojżeszowi,  
swoje dzieła synom Izraela.  
Miłosierny jest Pan i łaskawy,  
nieskory do gniewu i bardzo cierpliwy.  
Nie zapamiętuje się w sporze,  
nie płonie gniewem na wieki.  
Nie postępuje z nami według naszych grzechów,  
ani według win naszych nam nie odpłaca.  
Bo jak wysoko niebo wznosi się nad ziemią,  
tak wielka jest łaska Pana dla Jego czcicieli.  
Jak odległy jest wschód od zachodu,  
tak daleko odsuwa od nas nasze winy.  
Jak ojciec lituje się nad dziećmi;  
tak Pan się lituje nad tymi, którzy cześć Mu oddają.*

(...)

*Błogosławcie Pana, wszyscy Jego aniołowie,  
potężni mocarze pełniący Jego rozkazy,  
aby słuchano słów Jego.  
Błogosławcie Pana, wszystkie Jego zastępy  
i wszyscy słudzy pełniący Jego wolę.  
Błogosławcie Pana, wszystkie Jego dzieła,  
na każdym miejscu Jego panowania.  
Błogosław, duszo moja, Pana!*



znaku zwyciężać będziesz". W tym znaku będą nasze poszczególne zwycięstwa, i w tym znaku będzie nasze ostateczne zwycięstwo.

Tematyka trzeciego dnia rekolekcji nawiązywała do: „Uczestnictwa w liturgii Mszy świętej”. Liturgia Mszy świętej, to przedziwne misterium, to najpiękniejsza ofiara, składana Bogu przez kapłana i całą społeczność wiernych. Uczestnictwo we Mszy świętej polega na tym, by wszyscy wierni zgromadzeni w kościele brali czynny udział w odpowiedziach, w modlitwach, we wspólnym śpiewie i w Komunii świętej, która jest koroną wiary i zadatkiem życia wiecznego. Tylko takie uczestnictwo we Mszy świętej daje radość i pełnię duchowego zadowolenia. Szczególnie należy uczulać się na uczestnictwo w niedzielnej i świątecznej Mszy św., które jest obowiązkowe i obwarowane trzecim Bożym, a drugim przykazaniem kościelnym. Uczestnicy Mszy świętej winni mieć moc wiary w jej świętość i cud przeistoczenia drobnej kruszyny chleba, białego opłatka, który na słowa kapłana: „To jest bowiem Ciało moje” — staje się Ciałem Chrystusa, Eucharystycznym Chlebem, który spożywamy w Komunii świętej.

Chrystus powiedział: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). „To jest Chleb, który zstąpił z nieba, ojcowie wasi spożywali mannę i pomarli, kto pożywa ten Chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,58). Chrystus obiecuje życie wieczne tym którzy w pełni wiary, z czystym sercem, przystępują do Komunii świętej, w której On sam



Poświęcenie palm

jest Chlebem żywota. Chrystus jest w Komunii świętej, aby wstępować do naszych serc, które On tak miłuje. Chleb żywota daje nam siłę do pokonywania pokus i życia w łasce uświęcającej.

Pierwsi chrześcijanie codziennie trwali na modlitwie i codziennie przystępowali do Komunii świętej. Pierwsi wyznawcy Chrystusa czerpali z Eucharystii siłę, wśród prześladowców żyli Komunią świętą. My, chrześcijanie dwudziestego wieku, również uczestniczymy w wielkim Sakramencie Eucharystii, spożywamy ten sam chleb, którym jest Ciało Chrystusa i uczestniczymy w tym kielichu błogosławieństw, który zawiera Krew Chrystusa.

Święty Paweł tak mówi o Komunii świętej: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest społecznością Krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest społecznością Ciała Chrystusowego? Ponieważ jest jeden chleb, my, ilu nas jest, stanowimy jedno ciało, wszyscy bowiem jesteśmy uczestnikami jednego chleba” (1 Kor 10,16—17). Wszystko zatem w świętej liturgii głosi nam miłość braterską, wszystko czyni ta biała Hostia, która z woli Chrystusa stała się najbardziej wzruszającym symbolem łączności Boga z ludźmi.

Rekolekcje wielkopostne przypominały wszystkim, że największym naszym obowiązkiem i zaszczytem jest uczestnictwo w liturgii Mszy świętej, połączone z Komunią świętą. Tak uczestnicząc, nie jesteśmy już tylko widzami świętego misterium, lecz w tajemniczeni przez Chrystusa przeżywamy w każdej Mszy świętej los Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

W czasie trwania trzydniowych rekolekcji kościół wypełniony był wiernymi na każdej nauce.

W niedzielę Palmową, 31 marca br. ks. dziekan Stanisław Bosa, proboszcz parafii dokonał poświęcenia stołu i celebrował uroczystą sumę, podczas której rekolekcjonista wygłosił ostatnią naukę. Wszyscy wierni zgromadzeni w świątyni przystąpili do Komunii św. Rekolekcje zakończyły się błogosławieństwem udzielonym przez rekolekcjonistę.

Szczecińska społeczność parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła godnie przygotowała się do świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Ks. R. SOKOŁOWSKI

## Z życia naszego Kościoła

# SZCZECIŃSKIE REKOLEKCJE

W dniach od 29 do 31 marca tego roku w parafii polskokatolickiej pw. św. św. Piotra i Pawła w Szczecinie odbyły się rekolekcje wielkopostne. Ksiądz rekolekcjonista wygłosił nauki według dobranych tematów na poszczególne dni. Tematyką pierwszego dnia była „Modlitwa w życiu człowieka”.

Ksiądz rekolekcjonista ukazał modlitwę — w pojęciu Kościoła — jako łącznik pomiędzy Bogiem a człowiekiem, jako stan duszy ludzkiej wznoszącej się do Boga. Modlitwa płynąca z głębi serca jest zawsze miła Bogu. Jezus powiada: „Proście, a będzie wam dane, szukajcie a znajdziecie, pukajcie a otworzą wam. Bo każdy, kto prosi, otrzymuje, kto szuka, znajduje, a kto puka, temu otworzą” (Mt 7,7).

Modlitwa winna być wytrwała, zanoszona w stanie łaski i winna mieć na celu dobro duchowe człowieka. Powinna być też stałym stanem duszy, która oddaje cześć swemu Stwórcy. Modlitwa nie może być wyrazem chwilowych nastrojów, nie powinna być szablonem, ani formułą bez ducha i treści. Modlitwa to akt rozumu, to rozmowa z Bogiem z którym rozmawia się tak, jak z kimś najdroższym i najbliższym naszemu sercu.

Powinniśmy modlić się rano i wieczorem, w ciągu całego dnia, w domu i w kościele, przed pracą i po pracy. Módlmy się przez nawiedzenie Chrystusa w Eucharystii, przez uczestnictwo we Mszy świętej, przez wszystkie sprawy i czyny naszego codziennego życia. Niech na każdym miejscu, o każdej porze dnia, w każdej doli, modlitwa nasza, unosi się ku niebu, do Stwórcy, który jest Bogiem i Ojcem całej rodziny ludzkiej.

Tematyką drugiego dnia był: „Krzyż — znak zbawienia”.

Krzyż Chrystusowy — mówił ksiądz rekolekcjonista — napawa dumą całe chrześcijaństwo i jest zapowiedzią stałego rozwoju Kościoła Chrystusowego. Rozciąga swe ramiona i opasuje nimi cały świat. Podwyższenie Krzyża w życiu narodów to podwyższenie i uświęcenie całej rodziny ludzkiej. „A ja, gdy będę wywyższony ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę” (J 12,32).

Krzyż Chrystusowy jest naszym godłem, puklerzem i sztandarem, jest znakiem triumfu, czci, chwały i prawdy chrześcijańskiej, jest znakiem zwycięstwa i życia wiecznego. Znaku krzyża używa kapłan przy wszystkich czynnościach liturgicznych, znak krzyża zdobi szaty liturgiczne, zajmuje on też godne miejsce na każdym ołtarzu. Wieńczy on nie tylko wieże i wieżyczki kaplic przydrożnych, kościołów, potężnych katedr, ale i mieszkania chrześcijańskie. Znakiem krzyża rozpoczynamy każdy dzień, każdą czynność i każdą modlitwę.

Człowiek w ramionach Krzyża Chrystusowego szlachetnieje i nabiera świętości. W sercu takiego człowieka rozpała się miłość Boga i bliźniego. Z miłości bliźniego rodzą się wielkie czyny dla dobra drugich ludzi. Taki człowiek czynnie oddziałuje na innych, promieniuje dobrocią, pociąga do życia pełnego miłości, braterstwa, sprawiedliwości i staje na pierwszej linii frontu solidnej i uczciwej pracy. Taki człowiek idzie przez życie ze znakiem krzyża, w znoju i w boju jest wierny temu znakowi, w tym znaku odnosi zwycięstwa i ten znak stawia na granicy życia, na grobach najbliższych.

Idźmy w życie z krzyżem. W naszych chrześcijańskich sercach wypiszmy złotymi głoskami słowa Konstantyna Wielkiego „W tym



**ARCHIWUM MUZYKI POLSKIEJ** powstało niedawno na Uniwersytecie Południowej Kalifornii dzięki doktorowi Stefanowi Wilkowi, który wraz z małżonką przeznaczył na ten cel \$ 100 tys. W uroczystej inauguracji archiwum uczestniczyli m.in. słynny polski kompozytor Witold Lutosławski, który ofiarował nowo powstałej instytucji pięć oryginalnych rękopisów swoich utworów. Na razie w skład kolekcji wchodzi ok. 1.300 pozycji — książek, nut i nagrań, z których prawie połowa pochodzi z prywatnych zbiorów pp. Wilków. Polskie Wydawnictwo Muzyczne zgodziło się systematycznie wysyłać kalifornijskiemu archiwum najnowsze swoje publikacje. Pani Wanda Wilkowa również zorganizowała Towarzystwo Przyjaciół Muzyki Polskiej, które za pośrednictwem odczytów, wystaw i koncertów usiłuje wzbudzić zainteresowanie polską muzyką w Ameryce.

**DO AKCJI ODBUDOWY** słynnej nowojorskiej Statuy Wolności oraz pobliskiej Wypły Ellis włączyły się różne organizacje polonijne, w tym Polsko Narodowa „Spójnia”. Podczas swej wizyty w scraniońskiej siedzibie Spójni dyrektorka etnicznej akcji restauracyjnej, pani Suzanne Nakasian poinformowała, że Polonia wyprzedza inne grupy etniczne pod względem wysokości datków dotychczas złożonych na ten cel. Jak dotąd, zebrano ze źródeł prywatnych \$ 143 mln, przewiduje się jednak, że przedsięwzięcie to pochłonie dalszych \$ 87 mln. W latach 1892—1954 Wyspa Ellis była miejscem wyokrętowania oraz wstępnych formalności urzędowych i badań lekarskich dla 17 milionów emigrantów, którzy wraz z swymi potomkami dziś stanowią ponad 40% ludności USA. Odbudo-

## AKTUALNOŚCI POLONIJNE

wa tych obiektów zostanie ukończona wiosną 1986 r., a w lipcu tegoż roku uroczystości setnej rocznicy Statuy Wolności uświetni m.in. parada żaglowców, do udziału w której również zaproszony zostanie nasz „Dar Pomorza”.

**FILM O POLONII** północnoamerykańskiej realizuje polski reżyser filmowy Marek Piwowski, który obecnie wyklada w Nowym Jorku. Fabuła filmu osnuta została na kanwie tournée po większych śródmieściach polonijnych Orkiestry Włosciańskiej z Zamościa, której towarzyszyła polska ekipa filmowa. Orkiestrę sprowadził do Ameryki znany impresario polonijny Jan Wojewódka.

**NAD SUROWICĄ ANTYRAKOWĄ** pracuje obecnie dr Hilary Koprowski, dyrektor instytutu badań medycznych Wistar w Filadelfii. Uczony polskiego pochodzenia jako pierwszy wypróbował przed laty na dzieciach skuteczną surowicę zwalczającą groźną jeszcze w latach 50-tych chorobę Heine-Medina. Od 1982 r. opracowana przez dra Koprowskiego surowica przeciw wściekliźnie stosowana jest w USA w postaci serii pięciu bezbolesnych zastrzyków w ramieniu w ciągu trzech tygodni. Dawniej ofiara pogryzienia musiała się poddać serii ok. 20 bolesnych zastrzyków w brzuch. Jak powiedział reporterowi dziennika „Philadelphia Inquirer”, dr Koprowski o mały włos nie został zawodowym muzykiem. Ukończył przedwojenne warszawskie konserwatorium, po czym studiował muzykę w Akademii św. Cecylii w Rzymie. Dopiero w Bra-

zylii zaczął studiować nauki ścisłe, które doprowadziły go do zainteresowań medycznych.

**POLISY UBEZPIECZENIOWE** i usługi oszczędnościowo-pożyczkowe to chleb powszedni Polsko-Narodowej Spójni i wielu innych polonijnych organizacji bratnich pomocy. Powstały one w szczytowym okresie imigracji, by otoczyć opieką nowo przybyłych rodaków nie znających jeszcze języka angielskiego ani północnoamerykańskich realiów. Wobec braku rozwiniętego systemu państwowej opieki społecznej, większość Amerykanów prywatnie ubezpiecza siebie i swoje rodziny na wypadek choroby lub śmierci. Polisy można co prawda kupić w licznych spółkach ubezpieczeniowych, ale bratnie organizacje, takie jak Spójnia mają nad nimi pewną przewagę. Spójnia wydaje własny tygodnik „Straż”, a jej poszczególne oddziały lokalne organizują polskie imprezy kulturalne, prowadzą kursy tańców ludowych i na wiele innych sposobów krzewią poczucie polskości na swoim terenie.

**DOM WYPOCZYNKOWY IM. BISKUPA KARDASIA** w miejscowości Davies na Florydzie należy do najatrakcyjniejszych nieruchomości PNKK. W roku ub. odbyła się tu Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich, a w 1987 r. zbierze się w Davies kolejny zjazd Polsko-Narodowej „Spójni”. Działająca przy domu wypoczynkowym nieduża parafia pw. św. Józefa liczy wprawdzie zaledwie ok. 180 członków, ale na różne nabożeństwa i uroczystości często

przybywa znacznie więcej osób, w tym przebywający na Florydzie turystycznie Polonusi z północy. Kulminacyjnym akcentem kończącym budowę tego ośrodka, będącego własnością Zachodniej Diecezji (Chicago i sąsiednie stany) PNKK, była niedawna uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy ofiarodawców z udziałem bpa Józefa Zawistowskiego. Przy ośrodku działa Klub Kultury Polskiej i organizuje się bezpłatne kursy języka polskiego, tańców ludowych i szycia strojów regionalnych.

**W POSZUKIWANIU „KORZENI”** przybywa do Polski w lipcu br. wycieczka zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Genealogiczne w stanie Connecticut. Oprócz wycieczek krajoznawczych po kraju uczestnicy będą mogli dociekać rodowodów swych przodków w archiwach i księgach parafialnych Warszawy, Krakowa, Białegostoku, Tarnowa i innych. W ostatnich latach wzrosło wśród drugiego, trzeciego a nawet czwartego pokolenia Polonii zainteresowanie historią przodków, drzewami genealogicznymi, herbami itp.

**„SPÓJNIA MANOR”** w miejscowości Waymart (stan Pensylwania) to piękny dom spokojnej starości dla wyznawców PNKK. „Dworek Spójnia”, bo tak można by tłumaczyć jego nazwę, zapewni swym pensjonariuszom troskliwą opiekę w czystych, luksusowych warunkach, dobre wyżywienie i różne rozrywki. Seniorzy mają na miejscu kaplicę, świetlicę i zakład fryzjerski, a lekarz dyżurny przybywa na zwołanie przez całą dobę. Obecnie buduje się dzwonnice, aby prawdziwy dzwon kościelny mógł przypomnieć starcom czasu, gdy dzwoniono na Anioł Pański, Nieszpory i Mszę niedzielą.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (961)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

**Suspensa** — (łac. suspensus = zawieszony, sc. w wykonywaniu czynności) to nazwa kary kościelnej i sama kara kościelna (w obszarze chrześcijaństwa, szczególnie jednak katolicyzmu), wymierzana przez odnośne władze kościelne (głównie przez → papieża i → biskupów) swej władzy podległym duchownym lub osobom świeckim, pełniącym odpowiedzialne funkcje kościelne, polegająca na całkowitym lub częściowym zakazie wykonywania przez nich czynności związanych z otrzymanymi przez nich święczeniami kapłańskimi lub z powierzonymi im beneficjami, urzędami, stanowiskami. Szczegółowo: kto i kogo i z jakich przyczyn może suspendować, jak również kiedy suspensa przestaje działać, względnie jakich suspensowany musi dopełnić warunków, aby od tej kary został zwolniony, stanowi wewnętrzne prawo danego Kościoła.

**Suszli Franciszek** — (ur. 1804, zm. 1868) — czeski ks. rzymskokatol., profesor Pisma św. w Brnie, autor m.in. książki pt. *Spisy swatych oicow apostoelskich* (1837).

**Sutanna** — (fr. soutane, wł. sottana) — to nazwa wierzchniej szaty albo ubioru lub też stroju duchownych, stroju w formie długiej sukni, odpowiednio skrojonej, zapinanej z przodu szeregiem małych guzików, noszonej na co dzień głównie przez duchownych katolickich (w tym również prawosławnych, wszelako ich szaty mają jednak inny krój); podobnie siostry i bracia oraz duchowni poszczególnych zakonów noszą też stroje o innym nieco kroju...; duchowni zaś np. wyznań protestanckich noszą ale w zasadzie w czasie czynnego pełnienia funkcji kościelnych lub tylko przy asystowaniu im — togi, czyli można też powiedzieć **sutanny** ale również o swoistym kroju). W spełnianiu funkcji urzędowych duchowni katolicy noszą **sutanny koloru czarnego, księża biskupi — fioletowego, kardynałowie —**

purpurowego, papież — białego, a poza wykonywaniem funkcji liturgicznych ogół duchownych współcześnie przywdziewa sutanny raczej koloru czarnego z ewentualnymi kolorowymi (j.w.) obszywkami, guzikami, pasami — w zależności od ich stopnia w kapłaństwie i odznaczeń (szczegółowo reguluje wewnętrzne prawo poszczególnych Kościołów). Dawniej często **sutannę** zwano **rewerendą**, czyli rzecz godną szacunku.

**Sutra** — (sansk. = nić, idea przewodnia) — to nazwa niektórych grup tekstowych ksiąg wedyjskich (→ Wedy), niektórych poglądów filozoficznych początków starożytności (gł. indyjskiej), jak również buddyjskich, w których termin ten oznacza także, a może przede wszystkim wykład ich treści. Chyba można też powiedzieć posługując się współcześnie w chrześcijaństwie, zwłaszcza w katolicyzmie, używanym, chociaż nie zawsze poprawnie, terminem — → **homilię** albo i kazanie oparte o odnośny tekst tematyczny.

**Swarożyc** — to nazwa jednego z głównych mitologicznych bogów słowiańskich.

**Swedenborg Emanuel** — (ur. 1688, zm. 1772) — to syn szwedzkiego biskupa luterańskiego, fizyk i matematyk, członek Akademii Nauk w Uppsali (od 1729), religioznawca, krytyk dotychczasowych zinstytucjonalizowanych światopoglądów religijnych, autor w tym zakresie własnego religijnego kierunku wchodzącego w zakres mistyki, wizjonerstwa. W 1743 roku zorganizował własną społeczność religijną, nazwaną Nową Jerozolimą, która w 1788 roku nazwała siebie Kościołem. Swedenborgianie, to jest członkowie tegoż Kościoła, znajdowali coraz nowych wyznawców nie tylko w Szwecji, ale w Anglii, Niemczech, USA i w innych krajach. **Poglądy swoje i ustrój tej wspól-**



## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Najwzniejsza wiedza

Przez prawie dwa i pół roku omawialiśmy na tym miejscu obowiązki chrześcijanina wypływające z jego powołania jako dziecka Bożego i wyznawcy Chrystusa. Przypomnieliśmy sobie to wszystko, co należy czynić, by wypełnić wolę naszego Pana — Stwórcy i Zbawiciela. Nakazy etyki chrześcijańskiej zawierają się i streszczają bez reszty w Dekalogu i w Chrystusowych prawach miłości: „Będziesz miłował Pana Boga twego, z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich myśli swoich. A bliźniego swego jak siebie samego”. Na tych dwóch przykazaniach opiera się cała etyka katolicka. One stanowią program działania każdego prawdziwego chrześcijanina

na dziś, jutro i na całą wieczność.

Z nauki życia chrześcijańskiego prowadzonej dotąd w naszym kąci, wyłączyliśmy do osobnego potraktowania jeden niezmiernie ważny obowiązek ciążyący na każdym z nas. **Jest nim poznanie Boga.** Na pytanie: „Po co człowiek żyje na ziemi?” znajdujemy w katechizmach taką odpowiedź: „Człowiek żyje po to, aby Pana Boga poznać, słuchał Go i z Nim się połączył w niebie”. Właśnie dziś rozpoczynamy spełnianie nakazu lepszego poznania naszego Boga i wszystkich spraw z Nim związanych. Człowiek od dziecka uczy się wielu rzeczy. Poznaje język ojczysty i historię naszego Narodu, matematykę, fizykę i chemię, biologię i geografę i mnóstwo innych przedmiotów, by mógł w sposób pełny, po ludzku żyć na świecie. Przyswajamy sobie rozliczne wiadomości, bo mogą nam się przydać w ciągu naszego życia. Skoro mniej lub bardziej pilnie przyswajamy sobie wiedzę, z której korzystać będziemy przez 80, a daj Boże sto lat, to z jaką pilnością powinniśmy chłonać naukę najwzniejszą, przydatną na całą wieczność? Taką nauką jest wiedza o Bogu. On jest początkiem wszelkiego istnienia i celem człowieka. W Nim kiedyś żyć będziemy wiecznie, dlatego naszym fundamentalnym zadaniem jest

możliwie najdokładniejsze opanowanie wiedzy o Bogu, zwanej teologią. Dotychczas zajmowaliśmy się teologią moralną, a teraz przechodzimy do zagadnień teologii dogmatycznej albo krótko: do dogmatyki. Postaram się wyjaśnić to słowo i naszkicować plan naszej pracy.

Do poznania Boga człowiek w ciągu swoich dziejów dochodził rozumem i sercem. Jak w innych dziedzinach nauki, tak i w tej ludzie często mylili się i błędzili. Bóg jednak bardzo cenil i ceni ten wysiłek. Opuścił nieprzystępną światłość, w której mieszka i wyszedł naprzeciw ludzkim pragnieniom z ojcowską pomocą. Przemawiał do ludzi sam, albo za pośrednictwem wybranych przez siebie osób czy aniołów. Wreszcie wysłał na ziemię swego jednorodzonego syna, by nam dokładnie opowiedział wszystko o dobrym Ojcu w niebie i planach, jakie ma względem nas. Te wszystkie prawdy objawione przez Boga, spisane przez ludzi i głoszone przez Kościół Chrystusowy stanowią przedmiot dogmatyki. Dogmat to prawda objawiona przez Boga. Dogmatyka to zbiór tych prawd. Będziemy więc na tym miejscu przypominali sobie poszczególne prawdy objawione przez Boga. Wyjaśnienie tych prawd czerpać będziemy z nauki Kościoła powszechnego w du-

chu starokatolickim. Jak Bóg jest niezmienny, tak i prawdy boże nie mogą ulegać zmianom co do istoty. Dewizą dla nas będą słowa świętego Wincentego z Lerynu, który uczy: „Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie”.

Uczeni teologowie ułożyli prawdy boże w kilka działów, które po kolei postaramy się omówić. Najpierw zajmiemy się tym, co Bóg opowiedział sam o sobie, swoim wewnętrznym życiu. Drugi dział to nauka o Bogu jako Stworzycielu świata niewidzialnego i widzialnego, a szczególnie człowieka. Dział trzeci stanowi nauka o Synu Boga, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. W czwartym dziale mieści się nauka o Kościele i środkach, jakimi Kościół dysponuje, by zbawiać ludzi. Dział piąty i ostatni traktuje o rzeczach ostatecznych, czyli o tym, co czeka ludzi w życiu przyszłym.

Pilne i systematyczne czytanie kolejnych odcinków pozwoli Czytelnikowi lepiej zrozumieć prawdy naszej wiary katolickiej i prowadzenia życia zgodnie z jej wymogami.

Ks. ALEKSANDEK BIFLEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (962)

noty zostały zawarte — poza ustnymi przekazami — również w pracach Swedenborga, spośród których tu wymieniamy następujące: *Arcana coelestia* (1749), czyli *Tajemnice niebiańskie*; *De coelto et eius mirabilibus et de Inferno* (1758), czyli *O niebie i jego nadzwyczajnościach oraz o piekle*.

**Sybilli** — to w mitologii greckiej imię natchnionej wieszczki, żyjącej w odległej starożytności, prawdopodobnie w Azji Mniejszej, i to mającej żyć około jednego tysiąca lat, która w ekstazach przepowiadała przyszłość, a ich treść była przekazywana w pierw. ustnie, następnie niektóre z nich wraz z treściami później pojawiającymi się wieszczek, przepowiadającymi w ekstatycznych wizjach również przyszłość, a miało ich być w różnych stronach świata łącznie 10, zostały ujęte w księgi, których jednak główną autorką była Sybilla, zwana i czczona w Helladzie jako Sybilla Erytrejska, a w Italii jako Sybilla Kumańska, albo kumejska (od miejscowości Kume). Sybilla Kumańska albo kumejska podobno przekazała królowi rzymskiemu Tarkwiniuszowi Pysznemu (żył w VI albo w V w. przed Chr.) dziewięć ksiąg przepowiedni (→ Sybillińskie księgi).

**Sybillińskie księgi** — to według ogólnego mniemania, oparte wszelako również na przekazywanych legendach, zbiór przepowiedni → Sybilli kumejskiej, albo kumejskiej. Księgi te były przechowywane w Rzymie na Kapitolu i były bardzo pilnie strzeżone; władcy rzymscy i senat rzymski w chwilach dla siebie i państwa trudnych szukali w analizie ich treści, treści odnośnych zdań, wskazówek dla swojego postępowania. Wszelako w 83 roku przed Chr. w czasie pożaru Kapitolu księgi te również zostały spalone. W 76 roku przed Chr. zostały w oparciu o inne księgi sybillińskie

na nowo zredagowane i przetrwały do 405 roku po Chr., kiedy z rozkazu Stylichona (ur. 360, zm. 408; rzymski polityk i wódz naczelny, Wandal) zostały spalone.

Mówi się też o *Oracula Sybillina* (łac. = Wróżby sybillińskie), czyli o zbiorze przepowiedni, zwanym też zbiorem apokryficznym judejsko-chrześcijańskim, ale nie należy tego zbioru utożsamiać z księgami sybillińskimi. Tym niemniej niektóre z treści tych przepowiedni i w ogóle ksiąg sybillińskich odegrały jakąś rolę pozytywną zarówno w twórczości literackiej Żydów (II w. przed Chr. do II w. po Chr.), jak również w kształtującej się teologii i literaturze chrześcijańskiej pierwszych wieków w ogóle, chyba też stały się mimo wszystko w jakiejś mierze przyczyną powstania i tego judejsko-chrześcijańskiego zbioru. Trzeba też podkreślić, że niektórzy z Ojców Kościoła i pisarzy chrześcijańskich pierwszych wieków chrześcijaństwa w dowodzeniu słuszności głoszonych przez siebie poglądów przytaczali też odnośne teksty z różnych przekazów ksiąg czy przepowiedni sybillińskich, dając im oczywiście własną interpretację. Czynili tak m.in. Hermas, Justyn, Klemens z Aleksandrii, a później i św. Augustyn. A autor, kto nim jest z całą pewnością nie wiadomo, prawdopodobnie Tomasz z Celano (zm. 1255), w hymnie pt. *Dies irae* (łac.) czyli *Dzień gniewu*, albo *W gniewu dzień...*, przywołuje, mając na myśli zdarzenia czasów ostatecznych, na świadectwo ze Starego Testamentu — Dawida, i teże starożytności — Sybille, pisząc po łacinie *teste David cum Sibilla*, czyli *świadkiem Dawid z Sybillą*.

**Syjon** — (hebr. Sijjon) — to nazwa kananejsko-jebuzyjskiego akropolu, czyli w starożytności najwyższej usytuowana i ufortyfikowana część miasta, warownia, twierdza, położona na południu wzgórza Ofel w Jerozolimie. Kiedy teren ten zdobył król → Dawid został on nazwany „miastem Dawi-



**BISKUPI  
STAROKATOLICCY  
I ANGLIKAŃSCY  
W TRIER**

Biskupi starokatolicki i anglikańscy, odpowiedzialni za dobry i pomyślny rozwój Kościołów na kontynencie europejskim, spotkali się w marcu br. w miejscowości Trier (RFN). W dyskusji brali także udział biskupi niezależnych Kościołów katolickich z Hiszpanii i Portugalii. Przedmiotem dyskusji była wzajemna współpraca i kontakty pomiędzy Kościołami, a także indywidualny rozwój tych Kościołów. Spotkania o podobnym charakterze odbywają się co jakiś czas. Ostatnie z serii spotkań odbyło się w lutym 1981 roku.

**POSIEDZENIE  
KOMISJI KONTAKTÓW  
POLSKIEJ RADY  
EKUMENICZNEJ  
I ZWIĄZKU KOŚCIOŁÓW  
EWANGELICKICH  
NRD**

W stolicy NRD, Berlinie, w dniach od 6 do 8 maja br. odbyło się 4. posiedzenie Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Związku Kościołów Ewangelickich NRD. Obie strony poinformowały się wzajemnie o sytuacji kościelnej i społeczno-politycznej swoich krajów. Przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej z uznaniem wyrazili się o „Słowie Pokoju” opublikowanym przez Kościoły Ewangelickie NRD wspólnie z Radą EKD z okazji 40-lecia zakończenia II wojny światowej.

Komisja Kontaktów zapoznała się z przygotowaniem do sympozjum na temat „Wychowanie dla pokoju”, które odbędzie się w drugiej połowie czerwca br. w ośrodku ewangelickim Wisła-Jawornik. uczestniczyć w nim będą duchowni Kościołów członkowskich NRD i Polskiej Rady Ekumenicznej. Omówiono możliwości organizacji kursów językowych dla przedstawicieli Kościołów Polskiej Rady Ekumenicznej w NRD.

Obie strony dokonały wymiany poglądów na temat obecnej sytuacji w Światowej Radzie Kościołów, Światowej Federacji Luterńskiej i Europejskiej Konferencji Kościołów. poczyniono kroki zmierzające do ściślejszej współpracy obu organizacji kościelnych Polski i NRD na arenie międzynarodowej.

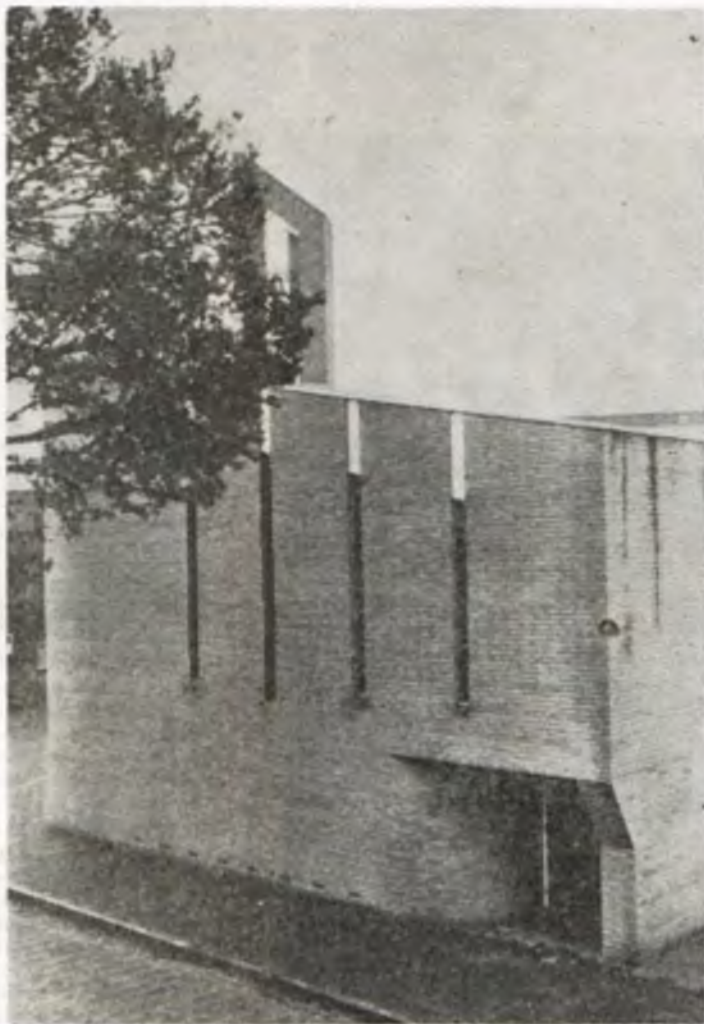
Komisja Kontaktów z zadowolaniem przyjęła do wiadomości informację na temat ponownego poszerzenia się kontaktów między obywatelami obu krajów.

**ANGLIKAŃSKO-  
STAROKATOLICKA  
KONFERENCJA  
TEOLOGICZNA**

W dniach od 6 do 10 sierpnia br. odbędzie się w Chichester w Anglii Anglikańsko-Starokatolicka Konferencja Teologiczna. Holandijkę będzie reprezentował biblista dr Martien Parmentier. Spodziewane jest także przybycie de-



Kościół starokatolicki w Ijmuiden-Oost (Holandia)



Katedra anglikańska w Canterbury

legacji amerykańskiej. Funkcję przewodniczącego konferencji będzie pełnił, w związku z niedyspozycją bpa Van Kleefa, arcbp Marinus Kok z bpem Kampem.

**AUSTRIA**

Kościół Starokatolicki w Austrii poniósł dotkliwą stratę w związku ze śmiercią przewodniczącego Synodu, dra Franza Speierla, który zmarł w listopadzie ub.r. Dr Speierl

pełnił bardzo ważną rolę w organizacji Kościoła. Za jego kierownictwa dokonana została rewizja dotychczas obowiązującego prawa kościelnego.

**DELEGACJA  
ZWIĄZKU KOŚCIOŁÓW  
EWANGELICKICH  
NRD W POLSCE**

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 12 do 16 kwietnia br. przebywała w naszym kraju 5-po-

sobowa delegacja Związku Kościołów Ewangelickich Niemieckiej Republiki Demokratycznej, której przewodniczył zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego Saksonii, przewodniczący Związku, jeden z prezydentów Światowej Rady Kościołów, bp Johannes Hempel.

Delegacja spotkała się z Prezydium Rady Ekumenicznej. Omówiono całokształt wzajemnych stosunków ekumenicznych, poinformowano się wzajemnie o rozwoju społecznym obu krajów, omówiono recepcję dokumentów końcowych światowych organizacji kościelnych Światowej Rady Kościołów i Światowej Federacji Luterńskiej przez obie organizacje, wyrażono gotowość ściślejszej współpracy w Europejskiej Konferencji Kościołów.

Delegacja została przyjęta przez kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, ministra Adama Łopatkę. Podkreślił on znaczenie kontaktów ekumenicznych obu organizacji kościelnych w zbliżeniu obywateli obu krajów, wyraził uznanie dla Kościołów Ewangelickich NRD za opublikowanie ważnego dokumentu z okazji 40. rocznicy zakończenia II wojny światowej, który również w Polsce wywołał duże zainteresowanie.

**ODKRYCIE PORTRETÓW  
ZWINGLIEGO**

W przeciwieństwie do M. Lutra nie znano dotąd podobizny Zwingliego, która powstałaby jeszcze podczas jego życia. Sławny portret Hansa Aspera, który ukazuje reformatora z profilu, powstał dopiero po śmierci Zwingliego. Niedawno udało się historykom sztuki z Zurychu odnaleźć dwie starsze podobizny reformatora. Jedną z nich widnieje na ulotce z roku 1521, drugą na ulotce z roku 1527.

K O Ś C I O Ł Y



# KAMIENNI

Kiedy jedzie się pięknymi, malowniczymi drogami, przecinającymi wszsz i wzdłuż dolinę rzeki Loary we Francji, drogowskazy co kilkanaście nieomal kilometrów informują o różnych zamkach, zameczkach, pałacach i pałacykach, rozrzuconych w tej dolinie szczerą ręką historii. Niemal wszystkie przy tym są w doskonałym stanie, z pełnym, autentycznym wyposażeniem wnetrz, ze wszystkimi sprzed wieków meblami, tapiseriami i przedmiotami codziennego użytku, zamieszkały, często nawet przez członków tej samej rodziny, potomków dawnych właścicieli. Wtedy z części użytkowanej współcześnie wyodrębniła tylko jest pewna trasa turystyczna albo wyznaczone do zwiedzania dni. Inne całe zamienione są w muzea — prywatne, jeśli właściciele mieszkają gdzie indziej, bądź należące do państwa lub władz lokalnych. I czas, i historia obeszły się z nimi laskawie.

Jakże inaczej wygląda ta sytuacja w naszym kraju! Na szlaku dziejowych burz, które tylokrotnie przetaczały się nad Polskę, będącą celem licznych wrogich najazdów i wielkim polem bitewnym — czasów wojen krzyżackich i tatarskich, przez szwedzkie i tureckie, po ostatnie, najkrwawsze światowe zawieruchy pustoszące kraj, giną i ludzie i ich dzieła. Nie ostają się ani te największe, najmocniej z historią związane, jak Zamek Królewski w Warszawie, niedawno dopiero przywrócony życiu, czy zagrożony wysadzeniem w powietrze Wawel — ani te mniejsze, tak bardzo polskie, tak pięknie w polski krajobraz wtopione dworki szlacheckie, ani też tym bardziej mniejsze, podatniejsze na zniszczenia dzieła sztuki czy rękodzieła artystycznego. Nad ziemiami polskimi, nad ich zabytkami czas i historia nie mały litości.

W Polsce istnieje około 400 starych, zabytkowych budowli obronnych — zamków — i duża liczba rezydencji pałacowych, pochodzących z różnych epok i w różnym stanie zachowanych. Są więc — na szczęście — żyjące pełną krasą przeszłości, ale dla współczesności i dzięki niej, zamki i pałace w Pieskowej Skale, w Łańcutcie, w Książu, w Golubiu-Dobrzyniu, w Malborku. Są inne, o których wiemy już tylko z różnych przekazów, pisanych czy rysowanych bądź malowanych. Z tym czasem i historia obeszły się najokrutniej.

Dzisiaj spojrzmy jednak na jeszcze inne: majestatyczne swym ogromem i nieodwracalnością losów, milczące lecz wymowne zarazem, jeszcze istniejące lecz już zamarte w ciszy.

Wszystkie były kiedyś, przed wiekami, wzniesione przez konkretnych ludzi dla jakichś konkretnych celów, odegrały w dziejach jakąś rolę, związane z nimi są losy wielu ludzi i wiele wydarzeń, mają swe legendy — czy prawdy — któż to dziś wie...

Są one jednak częścią naszej tradycji, klamrą, spinającą przeszłość z teraźniejszością i przyszłością. Są przez to częścią naszego narodu i jego losów, bo jak powiedział kiedyś prof. Jan Zachwatowicz „naród i pomniki jego kultury to jedno”.

Spójrzmy więc na te ocalałe jeszcze resztki murów, baszt, wież, strzelnic na tych kamiennych strażnikach przeszłości z szacunkiem. Pamiętajmy, że na-



**RODZENTYŃ.** Ruiny zamku biskupiego, położonego w zachodniej części miasta, na stromym brzegu rzeki Psarki. Pierwotny zamek związany prawdopodobnie z fortyfikacjami miejskimi, wznosił w 2. poł. XIV w. biskup Florian z Mokrska. Później kilkakrotnie przebudowywany, m.in. przez Jakuba Fontanę, opuszczony w końcu XVIII wieku.



**SZYDŁÓW.** Ruiny zamku królewskiego, położonego na skarpie wzniesienia opadającego ku dolinie rzeczki Ciekącej. Początki zamku należy łączyć z założeniem miasta przez Kazimierza Wielkiego w r. 1329. Zamek miał charakter obszernej, ale tylko czasowo użytkowanej siedziby królewskiej. Wielokrotnie przebudowywany, niszczonego pożarami i odbudowywany, ostatecznie popadł w opuszczenie i ruinę po wojnach szwedzkich.



**CHECINY.** Ruiny zamku królewskiego, położonego na wysokim, wydłużonym wzgórzu. Zamek wzniesiony z miejscowego wapienia w końcu XIII w. W 1. poł. XIV w. często mieszkał tu Władysław Łokietek i odbywały się zjazdy rycerskie. Rozbudowany przez Kazimierza Wielkiego, potem kilkakrotnie przebudowywany. Odbudowany po zniszczeniach szwedzkich w 1657 roku, dotrwał do końca XVIII w., a potem popadł w ruinę.

**ILŻA.** Ruiny zamku biskupiego, położonego na wysokiej, górze, panującej od wschodu nad miasteczkiem. Gród tu istniejący Leszek Biały nadał w 1227 roku biskupom krakowskim, a zamek na górze wybudował w 1340 roku biskup Jan Grosz. Później wielokrotnie rozbudowywany, przebudowywany i odbudowywany — nawet po najeździe szwedzkim. Nowe gonty na dach kładziono ostatnio w 1782 roku. Za czasów okupacji austriackiej był tu szpital wojskowy; dopiero po pożarze w pocz. XIX w. zamek opustoszał i popadł w ruinę. Wiąże się z nim wiele legend, m.in. o łzach pięknej królowej — „jej łzach”, które miały dać początek nazwie Ilży.





# STRAŻNICY PRZESZŁOŚCI

wet teraz, choć historia stała się dla nich laskawsza — czas jeden jest meublagany. A przecież po wszystkich bardziej i mniej odległych, a także całkiem stosunkowo niedawnych wirażach naszej historii trwamy jako naród dzięki wielowiekowej kulturze i wszystkim jej przejawom; od kamiennych budowli do wypełnionych piśmem kart książki czy ulotnych druków.

Dbając o zabytki, o wszystkie dobra kultury, jakże zagrożone — jak choćby Kraków — również w dobie współczesnej, restaurując je i konserwując, naród zachowuje od zagłady własną tożsamość i świadomość wieków historii.

A oto kilka najniezbędniejszych wyjaśnień historycznych dotyczących zamków, ich znaczenia historycznego i architektury.

A więc, mówiąc ogólnie, zamek to zespół elementów warownych i budynków mieszkalnych, połączonych w zamknięty układ obronny. W ustroju feudalnym mogli to być ośrodek władzy książęcej, siedziba możnowładcy, siedziba rycerza lub wyspecjalizowana placówka wojskowa. Termin „zamek” pojawił się w XV w. i zastąpił stopniowo używane przedtem słowo „gród”, które dziś ma znaczenie ogólniejsze. Zamek jednak to miejsce zamknięte jakimś odpowiednio dobranymi umocnieniami, choć z biegiem czasu terminem tym nazywano również zupełnie nowe budowle, już o charakterze pałacowym bardziej, lecz wzniesione na pozostałościach dawnej warowni.

Okres budowy zamków i warowni na terenach polskich sięga bardzo wczesnych czasów Polski piastowskiej, kończy się natomiast dość wyraźnie w połowie XVII wieku, po wojnach szwedzkich. „Potop” bowiem, a potem wojna północna tak bardzo zniszczyły większość naszych zamków, że po ich zakończeniu niewiele warowni pozostało całych — do zniszczenia dla następnych pokoleń.

Z uwagi na swe znaczenie obronne, zamki i warownie budowano w miejscach odpowiednio dobranych pod względem przydatności do obrony. Są więc zamki wyżynne, na wzgórzach najeżonych skalami (co często oszczędzało budowniczym stosowania wałów czy murów), jak Czorsztyn, są na wysokich cyplach nad zakolem rzeki (np. zamek w Jazłowcu). Położenie nizinne zamków charakteryzowało się wykorzystaniem takich z kolei przeszkód naturalnych jak mokradła, bagna, jeziora czy rzeki, czy wręcz wyspy na jeziorach (np. Ostrów Lednicki w Wielkopolsce czy Troki na Litwie). Są wreszcie zamki na nadbrzeżnych skarpach, jak np. stary zamek warszawski czy zamek w Czersku.

Stosowane materiały budowlane to oczywiście najpierw drewno, zarówno drzew iglastych (świerk, jodła, modrzew), jak liściastych (dąb, brzoza, buk), później — piaskowce czy skały wapienne, wreszcie cegła. Te rozmaite materiały budowlane miały istotny wpływ na kształtowanie krajobrazu, inaczej

wyglądają bowiem zamki na południu Polski, gdzie wzniesione z miejscowych skal na wysokich wzgórzach bieleły się i szarzały jak one, stając się niemal ich integralną częścią, a inaczej na północy, gdzie ceglane mury zamkowe, budowane wśród nizin i moczarów, kontrastowały kolorem z otoczeniem.

Murowane zamki średniowieczne z XIII i 1. poł. XIV wieku były wznoszone przede wszystkim przez panujących królów i książąt; od przełomu XIII i XIV w. zaczęli budować zamki feudalowie świeccy i duchowni, a w XIV wieku również rycerstwo. Były więc zamki państwowe, królewskie i książęce, bardzo różnorodne, jak i ich władcy, i o różnym przeznaczeniu: jako siedziby władców, ośrodki władzy administracyjnej czy przede wszystkim militarne. Druga grupa to zamki wzniesione lub tylko przejęte od państwa i użytkowane przez wielkich feudałów, zakony rycerskie czy zamożnych rycerzy. Były więc własnością prywatną. Niejednokrotnie osiedla w ich pobliżu przekształciły się z biegiem lat w miasta, wiele zaś zamków stało się gniazdami rodów magnackich, przyjmujących nawet nazwiska od nazw zamków, jak Tarnowscy czy Tęczyńscy.

Zamki, podobnie jak inne dzieła człowieka ulegały niszczącemu działaniu i człowieka, i czasu, i przyrody. Destrukcyjną rolę odgrywały warunki terenowe: zamki na wysokich górach ulegały zniszczeniu wskutek pękania skal, osuwania się zboczy czy silnych wiatrów, uszkadzających mury i dachy. Mury zamków na terenach bagnistych niszczyła woda i wilgoć, zamki na skarpach nadbrzeżnych podmywanych przez rzeki ulegały zawaleniu, jak w Płocku w pocz. XVIII w. Wielkie zniszczenia przynosiły pożary, zwłaszcza zamkom na wzgórzach, gdzie brakowało wody, jak w Chojniku czy w Czorsztynie. Największe jednak zniszczenia czynili ludzie przez wojny i towarzyszący im wandalizm. Zamki zaś, które przetrwały — rzadko zachowały pierwotną formę. Zmieniały się z biegiem czasu ich funkcje, ulegały przebudowie bądź modernizacji, a także, lepiej lub gorzej prowadzonej, lecz przeważnie w dobrej wierze, rekonstrukcji lub odnowie. Były też działania odwrotne; na przełomie XVIII i XIX wieku opuszczano masowo średniowieczne i nowożytnie zamki, pozostawiając je na zniszczenia i ruiny. Zamek w Pińczowie zburzono na rozkaz Franciszka Wielopolskiego, a z uzyskanych materiałów zbudowano dom mieszkalny, zamek w Ossolinie został wysadzony w powietrze przez właściciela, Antoniego Ledóchowskiego, w celu znalezienia rzekomych skarbów. Ruiny spalonego zamku w Czorsztynie zburzył Jan Drohojowski, aby zyskać materiał do budowy gorzelnii...

Niech więc te ruiny zamków, będące nieodłączną częścią naszego krajobrazu, przypomną ich świetność, wprowadzą w świat tak odmienny od dzisiejszego... Być może o niejednym z nich opowiemy kiedyś dokładniej.

ELŻBIETA DERELKOWSKA



**JANOWIEC.** Ruiny renesansowego zamku na wysokiej skarpie lewego brzegu Wisły. Należał do rodziny Firlejów, Tarłów i Lubomirskich. Zaczął padać w ruinę na przełomie XVIII-XIX w., w latach 1809—1813 zdewastowany przez wojska austriackie i rosyjskie. Największe zniszczenia spowodowały obie wojny światowe. Do roku 1975 — jedyny prywatny zamek w Polsce, należący od 1927 roku do pana Leona Kozłowskiego, którego pragnieniem było uratowanie od ostatecznej ruiny ocalałych fragmentów.

**CMIEŁÓW.** Ruiny zamku rycerskiego Szydłowieckich, położonego w podmokłej dolinie rzeki Kamiennej. Zamek wznosił w pocz. XVI w. Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz wielki koronny. Zamek składał się z zamku właściwego na wyspie oraz z przedzameczka z wieżą. Należał kolejno do Szydłowieckich, Tarnowskich, Ostrogskich, Wiśniowieckich, Sanguszków, Malopolskich. Był obiegany i zdobyty przez Szwedów. Zaczął niszczyć w XIX wieku — dziś jest ruiną.



**NIEDZICA.** Zamek rycerski na wysokiej skalistej górze na prawym brzegu Dunajca. Wzniesiony w 1330 roku przez węglerską rodzinę Berzeviczych, w 1410 roku wrócił do Polski. Niszczony pożarami i odbudowywany składa się z ruin zamku tzw. górnego, z XIV wieku, i zamku dolnego, zamieszkanego (dom wypoczynkowy Stowarzyszenia Historyków Sztuki).





Opętana, z ust której ulatują demony  
(H. Szolc, rękopis z 1680 r.)

kaznodziej, a szczególnie zajmujący się wypędzaniem czar-tów egzorcysty słynęli w całej Rzeczypospolitej. Informacjami na temat ich życia i działalności zalewano wprost czytelników i słuchaczy. Doszło nawet do tego, iż swą popularnością przesłoni-li pamięć i sławę dawnych ry-cerzy, zdystansowali i usunęli w cień zarówno wielkich reprezen-tantów Odrodzenia, jak i wy-bitnych świeckich przedstawicieli polskiego Baroku. Głoszono, iż wyrzekając się wszelkich przy-jemności życia, umartwiając własne ciało i oddając się medytacjom na temat marności świa-ta, ulegają oni niezwykłym stan-om i miewają wspaniałe prze-życia. Byli oni zresztą bardziej podziwiani niż naśladowani, cho-ciaż znaleźli się i tacy, którzy próbowali naśladować „świętych mężów”. Jedną z nich była Elż-bieta Gostomska: „Lubo zaś wol-na była z daru boskiego od po-kus cielesnych, przeciw różnie ciało swoje martwiąc w niewolę go duchowi podbiiała. Na łożu swoim krucyfiks kładła na noc. sama zaś na gołej desce, albo na ziemi sukno pod siebie podło-żywszy legała. Dyscypliny czyni-ła trzy albo cztery razy na ty-dzień, według pozwolenia spo-wiedników. postrzegali jednak domowi, że choć kiedy nie czy-niła dyscypliny z tym wszystkim

(dołł je własnoręcznie) było je-go jedynym pokarmem. Popular-ność tego maniaka zaniepokoiła jednak władze kościelne; biskup Krasieński nakazał zabrać mu ko-zy i postraszył więzieniem. Ko-morowski zrezygnował wówczas ze swej misji i przycupnął gdzieś na prowincji.

Niebezpieczniejszym typem był Wołyński (notoryczny opój), który ogłosił się „plenipotentem Chrystusa”, dopuszczając się przy tym rozmaitych nadużyć, a na-wet okrucieństw.

Zarówno lokalnym, jak i kra-jowym rozgłosem cieszyli się też pielgrzymi, szczególnie zaś ci, którzy udawali się do dalekich, cudownych miejsc: Jerozolimy, Rzymu, Loretu, Komposteli. Jed-nakże do miejsc tych nie zawsze udawano się z pobudek religij-nych, niemniej wszędzie te pod-róże budziły duże zainteresowa-nie.

Najgłośniejszą z takich podró-ży, choćby ze względu na święt-ny opis pielgrzymki, była piel-grzymka księcia Radziwiłła, zwa-nego „Sierotką”, który nie po-przeastał na odwiedzeniu Pales-tyny, lecz puścił się dalej do E-giptu. Był pierwszym Polakiem, który wszedł na szczyt piramidy Cheopsa, żeglował po Nilu, a na-wet kupował mumie. Nie brako-wało także i takich, którzy nig-dzie nie odbywszy żadnej podró-ży, żerowali na ludzkiej naiw-ności. Andrzej Komorniecki po-zostawił opis, jak to niektórzy pielgrzymi szczyli się tatuaża-

## „Uchowaj, Panie Boże, od takiej pobożności...”

Tak twierdził już żyjący w la-tach 1735—1801 Ignacy Krasicki w swym znanym wierszu o de-wotce i służebnicy, która w czymś tam przewiniła swej pani. Pamiętamy wszyscy ten wiersz zakończony przestroją: „Uch-waj, Panie Boże, od takiej po-bożności!”. Poeta gani obłudną dewotkę, która modli się i jedno-cześnie wyrządza krzywdę dru-giemu człowiekowi. Jest więc w tym wierszu mowa o dewocyj-ności w negatywnym tego słowa znaczeniu.

Pobożność — a więc związana z nią głęboka wiara, wzniosłe u-czucie, prawdziwie rozumiane do-bro — to cecha bardzo piękna u człowieka wierzącego, chrześcija-nina. Bywa jednak tak, że po-bożność ulega wypaczeniu, skrzy-wieniu, wpadając w negatywną dewocyjność. Znajdujemy wiele takich przykładów w historii o-byczajów staropolskich, m.in. w książce Zbigniewa Kuchowicza pt. „Obyczaje staropolskie XVII—XVIII wieku”.

Minione wieki charakteryzowa-ły się różnorodnością tradycji, obrzędowości — zarówno religij-nej, jak i świeckiej. Zmieniały się mody na wzorce zachowań — i to mody dotyczące się także ży-cia religijnego. Jednym z prze-jawów kształtowania wzorców modulujących dziedzinę obyczaj-owości polskiej była tzw. de-wocyjność. Szczególnie obfitowa-ły w dewotki czasy saskie. Zda-rzało się, że zamożne szlachcian-ki, a nawet damy rezygnowały z życia świeckiego, osiadały w klasztorach po większych mias-

tach, aby bliżej być kościoła, księży i mnichów.

Z bogactwa i dewocji słynęła kanclerzyna koronna Szembeko-wa. Jak wieść niesie, otaczający panią kanclerzynę Szembekową jezuiti namówili ją na piel-grzymkę do Jerozolimy. Wszyst-ko by było dobrze, gdyby nie to, że owi jezuiti zamienili pielgrzym-kę do Jerozolimy na podróż do dowolnie obranej miejscowości, z tym jednak, iż nakazano jej rozdać na jałmużny tyle pienie-dzy, ile wyniosłyby koszta zamorskiej wyprawy. Mnisi wylit-czyli odległość z Babilonu (rezyden-cji kanclerzyny) do Jerozolimy i wyrachowali, że pani Szembeko-wa powinna pielgrzymować przez 5 lat. Ufna kanclerzyna oddała więc na przeciąg tego czasu do-bra ziemskie jezuitom, sprawiła sobie pielgrzymie szaty i w asy-cie czterech zakonników rozpo-częła pielgrzymkę po... alejach własnego babickiego parku. Spa-cery te traktowano jako wypeł-nienie votum. Wyreżyserowano wszystko tak dokładnie, że daw-no jej nawet codzienne błogosła-wieństwo, odprawiano specjalne nabożeństwa itp.

Podobnie peregrynowała pod-komorzyzna Szartoryska z tym jednak, że spacerowała nie po parku, lecz... po pokoju! O-trzymała jednak (dzięki straniom jezuitów) takie odpusty, jak gdy-by pielgrzymowała do samej Je-rozolimy.

Aurą niezwykłości i sławy otaczano wszelkie przejawy de-wocji, ascezy, a czią darzono głośniejszych pielgrzymów. Wybitni

po ciele jej wydawały się blizny, albo dęgi świeże jak od biczo-wania i na każdy dzień głowa jej się krwią pociła, o czym coś cudownego niektórzy rozumie-li Ojciec duchowny nie chcąc, aby się tak srodze szarpała, włosy targała — ręce o ziemię tak mocno biła, że jej aż palce popuchły, odebrał od niej dyscypliny wszystkie. Chowała przy pokoju pieski małe, dla tego, że za lada poruszeniem sen jej przerywali. Darowano jej raz pieska piękne-go i bardzo małego, do którego, że trochę afektu przyłożyła i podczas w modlitwę roztagę jej czynił, kazała go po kryjomu utopić”.

Bywali też głośni bigoci. Z po-bożności, umartwień i żarliwości religijnej słynął kanclerz litew-ski, Albrycht Radziwiłł. O Flo-rianie Rzewuskim głoszono, że modlił się tak żarliwie, aż... unosił się w powietrze. Opisujący wówczas to zdarzenie widzieli go „na łokcie i drugi podniesionego na powietrzu od ziemi”.

Nie brakowało także ludzi, któ-rzy wykorzystując uznanie dla dewocji, sami ogłaszali się świę-tymi lub prorokami (być może wskutek zaburzeń psychicznych). Np. w połowie XVIII wieku za-słynął szlachcic podolski Komo-rowski. Głosił on, że jest świę-tym i prorokiem, rozsiewał też podania, które znajdowały zwo-lenników pośród wszystkich warstw społecznych. Prorok budził sensację już samym swoim wyglądem i trybem życia, m.in. podróżował na wózku zaprzęzo-nym w kozy! Kozy stanowiły je-go nieodłączną asystę, ich mleko

mi, wykonywanymi rzekomo w Jerozolimie: „(...) mając na ręce prawej herby jero-zolimskie, także Chrystusa Zmartwychwstałego z grobu i kura piejącego Piotra świętego, a na lewej głowę świętego Jaku-ba apostoła z literami wyrażone, powypychane aż do krwi, a po tym wódkami albo czym innym potarte, aż się tak zgoiło, że wszystko wyrażone, jakoby in-kaustem wyrysowane pięknie było, że się zatrzyć jakim sposobem mogło. Mając na obydwu rękach te znaki od łokci aż po pięści same, na cielistym wyra-żone, jako w Jeruzalem miasto atestacji to czynią. Dlaczego był w poszanowaniu u ludzi i hojną mu jałmużną dawano”.

Sebastian Klonowicz wielokrot-nie demaskował szalibierstwa hultaj, którzy pod pretekstem że doznają cudownych widzeń, w aurze stwarzanej wokół siebie niezwykłości, po prostu naciągają prostaczków, zbierając datki na kaplice czy figury święte, nie gardząc nawet darami w naturze, jajami, kurami, serem, by na-stępnie zabrać nogi za pas i gdzie indziej prezentować swoje mistyfikacje. Bywało nawet, że traktowano pielgrzymkę jako u-cieczkę przed czekającą w miej-scu zamieszkania karą.

Przedstawione przykłady są tylko fragmentarycznymi z za-chowanych opisów zamierz-nych czasów. Świadczą one jed-nakże o „pobożności” (połączonej z naiwnością ludzką), od jakiej lepiej uchowaj nas, Panie Boże.



# Dzieje cywilizacji (67)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1644	Polska	Z inicjatywy Władysława IV budowa pierwszego pomnika w Warszawie — Zygmunta III Wazy (kolumny Zygmunta), dzieła Klemensa Molli).
1644	Ameryka środk.	Początek uprawy trzciny cukrowej na Antylach.
1644	Włochy	Wynalezienie barometru przez Torricellego.
1648	Niemcy	Pokój westfalski, kończy tzw. wojnę 30-letnią w Rzeszy niemieckiej, która toczyła się na tle konfliktów politycznych i religijnych od 1618 r., wyniszczając i wyludniając kraje Rzeszy.
1648	Polska	Podział Pomorza Zachodniego między Szwecję a Brandenburgię.
1648	Polska	Wybuch powstania kozackiego pod wodzą Chmielnickiego na Ukrainie. Po klęskach wojsk polskich nad Żółtymi Wodami, pod Korsuniem i Piławcami — w 1649 zakończone ugodą zborowską, która jednak nie zadowolili żadnej ze stron.
1648—1668	Polska	Jan Kazimierz, syn Zygmunta III Wazy, brat Władysława IV, królem Polski. Za jego panowania — wojny z Kozakami i Moskwą, najazd szwedzki („potop”). Dążył do wzmocnienia władzy królewskiej (m.in. elekcji <i>vivente rege</i> ), co doprowadziło do rokoszu magnacko-szlacheckiego J. Lubomirskiego. Po abdykacji wyjechał do Francji.
1649	Polska	Otwarcie pierwszej poczty w Warszawie.
1649	Anglia	Założenie sekty kwaków; kwakrzy odrzucają kulturę zewnętrzną, służbę wojskową, rozrywki.
1640—1680	Holandia	Holendrzy dokonują podboju Jawy.
1651	Polska	Powstanie chłopskie na Podhalu pod wodzą Aleksandra Kostki Napierskiego.
1652	Polska	Zerwanie sejmu po raz pierwszy jedynym głosem ( <i>liberum veto</i> ) przez posła Władysława Sicińskiego.
1655—1660	Polska	Wojna polsko-szwedzka („potop”), kontynuacja wojen szwedzkich z pocz. XVII w. spowodowanych konfliktami terytorialnymi i dynastycznymi. Po początkowych sukcesach szwedzkich (głównie z powodu postawy części szlachty i magnatów) — narastanie oporu polskiego (partyzantka chłopska na Podhalu, obrona Częstochowy, wojna podjazdowa S. Czarnieckiego). Wojnę zakończył pokój w Oliwie w 1660 r.



## Pod znakiem LWA

*Pro astrologia, contra astrologos.*  
(Tycho de Brahe)

Panowanie Lwa przypada na pełnię lata. Słońce wstępuje w ten znak 23 lipca i pozostaje w nim do 22 sierpnia. Właśnie w tym czasie rozpoczynała się w Chaldej pora największych upałów.

Znakiem Lwa rządzi Słońce. Może dlatego ludzie urodzeni w tym czasie uważani są za „wybrańców losu”.

„Kto w ten czas o wschodzie Słońca rodzić się będzie, ten, nawet gdyby w niskim stanie na świat przyszedł, do wielkich rzeczy bywa przeznaczony” — twierdził Domenico Mario Novara. Bo też Lew od niepamiętnych czasów uznawany był za symbol władzy i odwagi. Niemało w tym zasługi Słońca, które działając konstruktywnie wzmaga: procesy twórcze, świadome i celowe działanie, szczodrość, siłę woli, niezależność, godność, poczucie własnej wartości. Ale (uwaga!) w swoim oddziaływaniu destruktywnym ujawnia jednocześnie: arogancję, pychę, próżność, egoizm, niekompetencję, pompatyczność, zarozumiałość, agresywność, dominację. Właśnie Słońce sprawia, że u osób urodzonych w „domu Lwa” prawdopodobieństwo występowania tych cech jest największe.

Przeprowadzona przez astrologów szczegółowa analiza horoskopu Lwa, zdaje się potwierdzać obecność wielu wspomnianych cech pozytywnych, takich jak: godność, szczerość, protekcyjność,

twórczość, otwartość, nobliwość, szlachetność a także negatywnych w rodzaju: zarozumiałość, pycha, autokratyzm, nietolerancja, pompatyczność, próżność i egocentryzm. Ten dość skomplikowany amalgamat, charakterystyczny dla silnych osobowości pasuje do Lwa „jak ulał”, choć oczywiście nie można zapominać, że Lew lwu nie równy.

Różnice w obrębie znaku zależne są bowiem od dekady, w której Lew się narodził. Urodzeni w pierwszej dekadzie (od 23 lipca do 2 sierpnia) są ponoć najbardziej narażeni na wpływy słonecznego Lwa. Może dlatego są zdrowi i nadzwyczaj odporni. Przejawiają też większe od innych przedstawicieli znaku zamięłowanie do przepychu, potęgę i wielkiej dumy. Bywają niejednokrotnie okrutni i bardzo surowi, co w znacznej mierze zawdzięczają silnie na nich oddziałującej planecie Saturn. Charakteryzują się ponadto zbytnią impulsywnością, częściej od innych przedstawicieli znaku są targani namiętnościami, które w konsekwencji przynoszą im wiele szkód. Spośród innych Lwów wyróżniają się też silniejszymi skłonnościami do flirtów i miłostek. Urodzone w pierwszej dekadzie Lwy odznaczają się również wielkim talentem organizacyjnym, co w karierze zawodowej pozwala im osiągnąć niemałe sukcesy.

Lwy, których data urodzin przypada na drugą dekadę sierpnia, tj. pomiędzy 3 a 12

*c.d. na str. 12*

Pierwszy pomnik Warszawy  
— kolumna Zygmunta





dniem tego miesiąca, podlegają z kolei nie mniej silnemu wpływowi Jowisza, planecie symbolizującej mądrość życia i równowagę. Być może dlatego właśnie urodzeni w tym okresie przedstawiciele "lwiego znaku" łączą w sobie np. dążności reformatorskie ze zdolnością do przekonywania i silnym poczuciem pychy. Wykazują też pewne skrajności w usposobieniu, toteż często podlegają rozdwójnieniu uczuć, będąc podopiecznymi tak silnych patronów jak Słońce i Jowisz.

Wpływ obu tych planet powoduje, że ludzie tej dekady wykazują ponadto różnorodne talenty artystyczne, nie mówiąc już o skłonnościach do filozofowania. Ta cecha charakteru sprzyja też uleganiu przez nich nastrojom religijnym oraz silnemu zawierzeniu intuicji, a ponadto gorliwemu wyświadczaniu dobra innym. Ludzie tej dekady przejawiają także od najmłodszych lat zamiłowanie do dalekich i długich wояжy, podobnie jak do sportu czy innych gier. Wpływ Jowisza sprawia, że ze wszystkich Lwów są też najdelikatniejsi.

Trzecia dekada, którą wspólnie Słońcem opiekuje się Pluton, przypada na 13—23 sierpnia.

Zmiennosć poglądów połączona z silną żądzą władzy a także wyraźne predyspozycje do zawodów technicznych i wojskowych, leżą w naturze urodzonych w tym czasie „lwiątek”. Od młodości lubią więc i umieją one rozkazywać, wzbudzać posłuch, są przy tym odważne, a nawet agresywne — niekiedy wręcz awanturnicze. Władzę umysłową i impulsy serca łączą się u nich harmonijnie, a ruchliwość i przedsiębiorczość procentuje im niejednokrotnie w postaci zawodowych i osobistych sukcesów. W osiąganiu ich służą im także pewność siebie, upór oraz silna wola, którą są obdarzeni. Jedynie zbyt duża impulsywność może stanowić zagrożenie dla nich, jak i przedsięwziętych planów.

Wszystkie jednak horoskopy są zgodne co do tego, że jako znak należący do trygonu ognistego, przyjmuje Lew wobec życia i jego problemów postawę twórczą, toteż we wszystko co robi angażuje się bez reszty, czyli po prostu „spala się”. Z jednym zastrzeżeniem — Lew lubi robić jedynie to, co naprawdę sprawia mu przyjemność. Wtedy nie przeraża go nawet ciężka praca. W przeciwnej sytuacji ma skłonności do lenistwa i spychania pracy na innych. Pod tym względem jest on rzeczywiście mistrzem decentralizacji.

Energia, ruchliwość, przedsiębiorczość, gorąca krew i wybujała namiętność — oto najważniejsze cechy ludzi spod znaku Lwa. Zdecydowani w słowach i czynach potrafią też niejednokrotnie zaimponować otoczeniu i zdobyć jego zaufanie, toteż często się zdarza, że właśnie Lew bywa przezeń pasowany na przywódcę. Trzeba przyznać, że powierzona mu rolę pełni on na ogół

z właściwą sobie powagą i godnością.

Tak naprawdę, to wszelkie „kierownictwa” leżą w naturze Lwa. Jako zwierzchnik jest on zresztą o wiele sympatyczniejszy niż jako podwładny, który przekonany o własnej nieomyślności na ogół chce mieć zawsze rację. Ponadto jako nie znoszący krytyki i zawsze bardzo czuły na punkcie swego honoru, o wiele lepiej czuje się w roli projektora, kiedy z racji zajmowanego stanowiska może w pełni prezentować swoje przymioty. A że jak twierdzi Tycho de Brahe, osoby spod tego znaku są przeważnie „pięknej postaci, światłego umysłu, mądrzy, ludzcy i sprawiedliwi”, przeto i ich podwładni nie tracą, stawiając na „lwie rządy”. Byleby tylko byli względem swych szefów szczerzy, prostolinijni i uczciwi; nie zaszkodzi też, jeśli od czasu do czasu „połechcą” ambicję Lwa miłym słowem lub inteligentnym pochlebstwem. Żaden Lew nie pozostanie na to obojętny, jest bowiem szczególnie wrażliwy na dostrzeganie jego zasług. Zresztą zarówno w pracy, jak i w życiu osobistym bez świty adoratorów, wielbicieli, wyznawców, przyjaciół nie może on po prostu istnieć. Odebranie mu tych swoistych „przywilejów” jest równoznaczne ze skazaniem go prawie na wygnanie.

Będąc z natury swej uczciwy i prostolinijszy jest Lew zawziętym wrogiem kręactwa i wszelkiej nieuczciwości. Szczególną niechęć budzą w nim także: chytryść, chamstwo, cwaniactwo, nie mówiąc już o intrygach. Może dlatego, że jemu samemu obce jest działanie z niskich pobudek, a zbyt duże poczucie własnej wartości i osobista godność, nie pozwalają mu zniżać się do nieuczciwych i nie liczących z jego charakterem metod, Lew nie odznacza się mściwością. Nie działa też podstępnie — jest zdecydowanym zwolennikiem walki otwartej, w której wspaniałomyślnie gotów jest dać szansę przeciwnikowi, o ile na nią zasłuży. Dobroć i wyrozumiałość sprawiają, że często wymaga od siebie więcej niż od innych.

Jako sędzia potrafi być sprawiedliwy, chociaż wydawanie wyroków nie wydaje mu się być szczególnie miłe. Jeśli już musi koniecznie karać, nie omieszka dać „podsądnemu” szansy poprawy, którą, o ile taka zaistnieje, umie właściwie ocenić.

Wspaniałomyślność i wielkoduszność często idzie w parze z naiwnością, która u Lwa wynika nie tyle z braku życiowego doświadczenia, co z zaufania, jakim z reguły zwykły on darzyć ludzi. Silnie rozwinięty subiektywizm powoduje, że Lew zwykle mierzy innych swoją miarą, przypisując nie zawsze trafnie cechy swojego charakteru innym, co często bywa potem przyczyną wielu rozczarowań, niestety dla Lwa najczęściej przykrych. Mimo to, nawet zawiadziony Lew ma wyraźną skłonność do idealizowania świata, co prawdopodobnie wynika z przyrodzonego mu optymizmu i wiary we własne siły,

Wspomniana już skłonność do idealizacji, jak również silny subiektywizm zawodzą Lwa niejednokrotnie w ocenie ludzi. Sytuacji sprzyja także życzliwość, która nakazuje mu wybaczyć się jednocześnie wszelkich podejrzeń. Toteż musi upłynąć wiele czasu, zanim łatwowierny Lew przejrzy na oczy i w dawnym pochlebcy dostrzeże np. niewdzięcznego intryganta.

W swojej ocenie ludzi jedno zrobi na pewno bezbłędnie — wyczuje autorytet. W tym wypadku stać Lwa na maksymalną obiektywność. Dla wiedzy i autorytetu zachowa należytny szacunek bez względu na wzajemne relacje otaczających go osób. Taki już jest.

Gwałtowność i impulsywność u Lwa przejawia się w tym, że często pod wpływem chwili czy nastroju ujawnia on swoje sympatie lub niechęć. W tym wypadku zachowanie Lwów może cechować pewna skrajność — zwykle uprzejme i serdeczne względem otoczenia stają się nagle — bez wyraźnego powodu — aroganckie, szorstkie a niekiedy wręcz odpychające. Mają przy tym skłonność do uprzedzeń, chociaż na ogół zawsze potrafią się dostosować.

Pełna dostojności, wzbudzająca zaufanie postawa Lwa oraz ujmujący sposób bycia sprawiają, że w młodości cieszy się on powodzeniem u płci przeciwnej. W tym wypadku jedynie zbyt duża zazdrość partnera (lub partnerki) może być powodem nieporozumień i konfliktów. Lew ceni sobie przyjemności życia, nie znosi izolacji — powinny o tym pamiętać szczególnie te osoby, które na towarzyszy życia wybrały właśnie ludzi spod tego znaku.

Z natury jest też Lew esteta. Kocha piękno oraz to, co wyślawne, oryginalne, eleganckie. Co więcej — czuje się do tego wprost stworzony. Nie znosi przyziemności, a i wszystko, co chyli się ku upadkowi jest niemiłe jego sercu, podobnie jak bałagan, brud czy nieporządek.

Do pieniędzy nie ma Lew zbyt wiele szczęścia, bo też i specjalnie o nie nie dba, głównie jednak dlatego, że jak zwykło się mówić „natura obdarzyła go sercem większym od sakiewki”. Tarapaty finansowe nie są mu więc obce, chociaż tak naprawdę niewiele sobie z tego robi.

Pieniądze nie są też dla niego celem. Jeśli coś naprawdę mu imponuje, to raczej awans, pozycja, pozwalająca na dużą samodzielność i możliwość podejmowania odpowiedzialnych decyzji. Czuje się wtedy dowartościowany. Wynika to między innymi z faktu, że Lew będąc dużym indywidualistą, bardziej od innych pragnie kształtować świat na swoją modłę. Zdradza w tym nawet pewne tendencje do tyranizowania otoczenia, choć nie jest to regułą. Cecha ta dotyczy szczególnie mężczyzn, którzy w przeciwieństwie do kobiet spod znaku Lwa, są bardziej uparci i egoistyczni,

Kobiety tego znaku podobnie jak mężczyźni przywiązują dużą wagę do reprezentacji, wystawności. Jako panie domu są zaradne, i praktyczne a także eleganckie. Należą przy tym do istot, które niechętnie żyją wyłącznie własnym życiem, toteż pozostawianie ich przez współmałżonka samym sobie wyjątkowo niekorzystnie wpływa na ich psychikę i ambicje. Pani Lew — kobieta towarzyska — nie znosi bowiem samotności, i jeśli nawet z natury jest domatorką, chociaż na zewnątrz robi wrażenie kobiety światowej, nigdy nie przystanie na rolę odizolowanej od ludzi pani domu.

Podobnie rzecz się ma z Lwem płci odmiennej. Wszelkie zamykanie go „w klatce” mija się z celem. Straci swój blask i stanie się... malkontentem, zaturującym życie zbyt surowej połowicy.

Powodzenie w życiu jest dla Lwów szczególnie ważne. Jego brak czyni zeń zgorzkniałych, zawiedzionych malkontentów, którzy mają pretensje do całego świata — nigdy do siebie. Niewykluczone, że owo zwolnienie się z odpowiedzialności wynika po trosze z pychy, a po trosze z nietolerowania najmniejszej choćby krytyki pod swoim adresem. No bo jak ją pogodzić z przeświadczeniem o własnej nieomyślności?...

Co innego z ewidentnym przewinieniem. Tego Lew nie wyprze się nigdy. Odwaga cywilna, to także jedna z jego podstawowych cech. Tchórzostwa i kłamstwa nie znosi wręcz chorobliwie. Nie będzie go tolerował ani u siebie, ani u innych.

Biorąc pod uwagę wynikające z charakteru predyspozycje Lwa, astrologzy największe sukcesy i powodzenie wróżyli mu w zawodach sędziego i wojskowego. Stanowczo odradzali zajmowanie się handlem i nauczaniem.

W kontaktach towarzyskich i matrymonialnych radzili dobrać: Wagę, Strzelca i Barana, odradzali — Byka, Pannę, i Skorpiona, jako zdecydowanie dla Lwa niekorzystne.

Spośród liczb wybrali: 1, 81, 19, za pomyślny dzień uznali niedzielę, szczęśliwe kolory: wszystkie odcienie barwy żółtej oraz jasną zieleń i biel.

Zalecili też kamienie szlachetne, takie jak: topaz, chryzolit, oliwin a także bursztyn.

Wśród wielu wskazówek nie zabrakło też tych, które dotyczą zdrowia. Otóż według astrologów Lwu najbardziej zagraża reumatyzm i choroby serca. Powinien zatem umiejętnie dawkować wysiłek i odradzać swe siły żywotne. Wszelkie zdenerwowanie jest dla Lwów szczególnie nie wskazane — powoduje nadmierne wydzielanie żółci oraz wpływa niekorzystnie na serce, które u Lwów wymaga zawsze troskliwości.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA





## Baśń o sierocej doli

Kiedyś, przed wielu, wielu laty, u bogatego gospodarza służyło dwoje małych pastuszków: Joasia i Bartuś. Oboje byli sierotami, i choć oboje nie mieli jeszcze nawet po dziesięć lat — niejedną raz zdążyli już boleśnie odczuć w swych dziecinnych serduszkach ciężar sierocej doli. Może właśnie dlatego, że łączył ich smutny los — zaprzyjaźnili się bardzo ze sobą. Joasia bez Bartusia nie wychodziła nawet poza obręb domostwa, a mały Bartuś — zapatrzony w Joasię jak w najcudniejszy obraz — nie raz, i nie dwa pracował nad swe ośmioletnie siły, by tylko Joasia mogła odpocząć, by nie utrudziła się przy domowych porządkach...

Gospodarz, u którego pracowali, nie był może złym człowiekiem, ale wymagającym i surowym. Sam nie miał nigdy swoich dzieci, więc może nie rozumiał doli, jaka spotykała tych dwoje, był surowy — może więc nie umiał okazać serca i uczucia tym, którzy właśnie serca potrzebowali najwięcej? Faktem jest, że więcej troski i serdecznej opieki okazali dzieciom ludzie ze służby, niż sam gospodarz i jego żona. A Joasia i Bartuś, odkąd poznali się i zaprzyjaźnili, choć nie czuli już tak samotni i biedni, najchętniej i najczęściej przebywali na pobliskich łąkach, gdzie wypasali razem stadko bielutkich, łagodnych owieczek. Tu przyjaźnie i marzyliście szumiała im stara lipa, starając się swymi gałęziami, niczym matczynymi rękoma, osłonić tych dwoje przed słonecznym żarem, tu najpiękniej pachniały im wszystkie polne kwiaty... I tu, w cieniu lipy, Joasia prawie codziennie grała na fujarce, którą specjalnie dla niej wystrugał Bartuś. A gdy zaczynała grać — owieczki zasłuchane w czysty, śpiewny ton — najpierw zastygały w bezruchu, a później otaczały dzieci ciasnym kręgiem, kładąc się ufnie u ich stóp. Na Joasine koncerty zlatywały się też wszystkie okoliczne ptaki, a nawet wiatr, zwykle rozhasany i urwisowaty — uciszał wówczas rozszumiałe gałęzie drzew i bujne trawy, by nie uronić ani nutki wygrywaną przez Joasię melodii... Była w tych melodiach jakaś dziwna tęsknota, przejmujący smutek i — choć może to dziwne — ogromna siła, zdająca się ogarniać grającą dziewczynkę i towarzyszącego jej chłopca... I wszystko to razem wzięte sprawiało, że ci mali, biedni pastuszkowie przeistaczali się nagle w parę książątek nie z tego świata... Książątek, rozdających między słuchających tajemne, czarodziejskie dary, dające chęć i radość życia...

Bywały jednak takie dni, kiedy gospodarz kazał parze dzieci robić coś innego w obejściu czy w domu — wtedy stadko owiec gnał na łąki inny pastuszek. I właśnie takiego dnia, kiedy Joasia musiała porządnie wysprzątać całe obejście i dom gospodarza, a Bartuś razem z innymi chłopcami miał jechać do pracy w pole — zdarzyło się nieszczęście. Smutna Joasia, zamyśliwszy się głęboko, nie dość ostrożnie wzięła do ręki ulubiony pański puchar z kryształu, by go odkurzyć, a on — wysliznął się z dziewczęcych rączek, spadł z hukiem na podłogę i rozpadł się na tysiące małych kryształków! Dziewczynka aż zdrętwiała z przerażenia... Wiedziała, że gospodarz ukarze ją boleśnie za nieuwagę i za stratę drogiego przedmiotu. W dodatku nie było Bartusia, któremu mogła by się użalić i wypłakać, żadnej przyjaznej jej duszy... Joasia rozplakała się żałośnie i z tego strachu, i z tej sierocej bezradności — wybiegła z domu, na ulubioną łąkę, na której czuła się bezpieczna i kochana.

Gdy przybiegła bez tchu pod starą lipę, serce jak oszalałe biło w zdyszanej piersi. Dziewczynka przytuliła twarz do pnia drzewa i rozplakała się na dobre. Nagle poczuła, że suchy, porowaty pień ożywa, ciepłe pod dotykiem jej ciała, że czyjeś mocne, dobre ręce przytulają ją serdecznie, delikatnie głaszczą po plecach, głowie... Zanim zdążyła zorientować się, co się właściwie dzieje, usłyszała cichy, melodyjny głos, do złudzenia przypominający głos jej zmarłej matczki:

— Cicho, maleńka, cicho... Nie płacz już, dziecinko moja słodka, moje ty kochanie...

Joasia, pochlipując jeszcze, mocniej przytuliła się do tej nieznannej istoty, niosącej jej tak niespodziewanie otuchę i pocieszenie. Nie otwierała oczu, obejmując coraz ciałniej małymi rączkami ciepłą, wiotką postać, pieszczącą jej drżące i łkające ciało.

— Posłuchaj mnie uważnie, Joasiu — szeptała jej coś prosto do uszka, wprost do serca. — Słuchaj, i dobrze zapamiętaj! Możesz mi zaufać, bo ja jestem ta, która ciebie i wiele innych może uratować od sierocej doli... Ja jestem tą, która pociesza strapione serduszka, smutne i biedne, lecz dobre, jak twoje... Jestem tylko cieniem, tylko złudą tego, co cię ominęło w życiu, lecz właśnie to wynagradzam, jak umiem... Dobrą radą, pocieszeniem, spokojem serca i ufnością na co dzień... Słuchaj, Joasiu: odkryję przed tobą to, co masz najcenniejszego w sobie, a

istnienia czego się nie domyślasz. Jest tym czymś niezwykłym sieroca dola, która ci ciąży na sercu, a która sprawia też, że serce w tobie bije nie zwyczajnie, jak u innych dzieci, lecz niezwykle... Niezwykłe ze względu na ogromną wrażliwość, czułość i delikatność, jaką sieje wokół ciebie, i twoich przyjaciół... Dotąd okazywało ją tu, na tej rozłożonecznionej łące, ptakom, zwierzątkom i kwiatom. Nie wstydz się swojej wrażliwości, ukazać ją i innym... Najtwardsze nawet serce, nie znające przedtem innych uczuć niż srogość czy nawet nienawiść, ugnie się i otworzy przed twoim sercem... Bo taka właśnie jest siła sierocej doli, że niesie ze sobą nie tylko ból i samotność, lecz także miłość wielką, i poświęcenie, i wrażliwość na czyjeś cierpienie... Wróć do domu spokojnie, poczekaj, aż wszyscy zejdą się razem, i — zacznij grać... Graj to, co czujesz codziennie, i zagraj też o tym, jak czuć byś się chciała... Zapamiętaj dobrze: wróć i zagraj wszystkim, a zobaczysz, że cię nie zawiodłam...

Długo jeszcze tuliła się Joasia do pnia lipy jak do najdroższej matki. Długo jeszcze myślała o tym, co usłyszała. Kiedy wieczorne zorze położyły się nad polami pąsem i purpurą — wróciła do domu. Spokojna i opanowana weszła do izby, gdzie rozniewiany gospodarz łajał już całą służbę za stłuczony puchar. Oczy wszystkich spoczęły na jej drobnej postaci, a gospodarz już otwierał usta, już prawie wybuchał ze złości i obrazy na nieszczęsne dziecko, gdy Joasia cicho poprosiła Bartusia o swoją fujarkę. Zdumieli się wszyscy, a najwięcej — poczerwieniały ze złości gospodarz. Zanim jednak zdążył wybuchnąć, Joasia podniosła do ust fujarkę, którą wetknął jej do rąk zmartwiał z przestraszu Bartuś. I nagle popłynęła cicha, przejmująca melodia... Był w niej płacz wszystkich osieroconych dzieci, był głośny łomot ich przerażonych, samotnych serc... Była, jak głośne echo, wciskająca się przemownie do serc, potrzeba miłości, zrozumienia, opieki i czułości... I była jak uderzenia wichru, chłoszczącego o niebosiężne szczyty, gdy wołanie sierocego serca pozostawało bez odpowiedzi, była ostrzeżeniem przed karą z niebios za nieczułość, za zatwardziałość i tyranie... I — zanim obecni zorientowali się, że lzy same płyną im z oczu, zanim zdążyli podnieść rękę, by je obetrzeć — melodia zmieniła się. Była teraz spokojna jak pole pełne słońca, drzemiące w swych kwiatkach i zapachach, płynęła równo, nabierając coraz to nowych odcieni i barw... Zabiły szybciej serca, drżały powieki, ciche westchnienie szmerem wspólnym przeleciało przez izbę... Zanim pieśń Joasi dobiegła końca — gospodarz podbiegł do grającej dziewczynki. I jeszcze wszyscy wsluchani byli w ostatnie dźwięki, gdy on — ten twardy, ten surowy pan, którego bano się, i którego nikt nie lubił — klęczał u stóp dziecka, ze schyloną głową, i sam płakał... jak małe, skrzywdzone dziecko. I prosił o przebaczenie tej, którą chciał ukarać, i prosił, by odtąd — chciała im, wszystkim, grać tak pięknie co dzień... Bo poczuł ten srogi pan, że nigdy do tej pory nie żył tak, jak trzeba, a chciałby żyć w zgodzie z sercem i sumieniem... Wreszcie i do niego, jak nigdy dotąd, przemówiła w całej swojej sile, choć tak przecież bezradna, sieroca dola...

I końca nie trzeba tu dopisywać — bo sieroca dola przestaje być sobą, kiedy kończy się jej rozpacz, ból i samotność, kiedy zmieniają ją w życie beztroskie i bezpieczne serca innych ludzi — serca wrażliwe i kochające, jak serce matki...

E. LORENC





## Rozmowy z Czytelnikami

„Niektórzy pisarze religijni — pisze w swym liście p. Marta W. z Kłodzka — twierdzą, że jeżeli za życia doczesnego popełnił człowiek zbrodnię, jego dusza spotka się na sądzie Bożym ze swoją ofiarą. Spotka się tam również matka ze swoim dzieckiem, któremu nie pozwoliła przyjść na świat. Nie wiem jednak czy jest to prawda objawiona, czy tylko przypuszczenie tych pisarzy? Pismo święte wielokrotnie wspomina o odpowiedzialności człowieka przed Bogiem za dokonane za życia uczynki. Nigdzie jednak nie spotkałam tekstu, w którym byłaby mowa, że na sądzie szczegółowym morderca spotka się ze swoją ofiarą twarzą w twarz...

Wiadomo też powszechnie, że etyka katolicka zabrania przerywania ciąży twierdząc, że czyn ten jest sprzeczny z piątym przykazaniem Bożym. Wiadomo mi jednak, że niektóre Kościoły chrześcijańskie (oprócz Kościoła Rzymskokatolickiego) zezwalają na usuwanie ciąży, jeżeli urodzenie dziecka groziłoby matce śmiercią. Jakie więc racje przemawiają za dopuszczalnością sztucznego poronienia? Według nauki Kościoła Rzymskokatolickiego każda matka wypełnić musi swój obowiązek macierzyński nawet z narażeniem własnego życia, podobnie jak to czyni żołnierz stający w obronie Ojczyzny.

Trudno mi również dociec, czy prawo starotestamentowe przewidywało jakieś sankcje za umyślne spowodowanie poronienia. Słyszałam natomiast, że Mojżesz ustanowił surowe kary za pozbawienie życia nie narodzonych. Nie napotkałam jednak na potwierdzenie tego w Biblii...

Równocześnie zwracam się do Duszpasterza z prośbą o wyjaśnienie przedstawionych problemów na łamach Waszego tygodnika”.

Szanowna Pani! Fakt odpowiedzialności człowieka przed Bogiem za wszystkie złe czyny jest bezsporny. Bowiem — według nauki Jezusa Chrystusa — w swoim czasie Bóg „odda każdemu według uczynków jego” (Mt

16,27). Jak podają teologowie, bezpośrednio po śmierci człowieka, a więc na sądzie szczegółowym, dusza ludzka oświecona światłem Bożym pozna wszystkie czyny całego swojego życia — zarówno dobre, jak i złe. Zaś na ich podstawie sama osądzi, czy zasłużyła na zbawienie, czy też na odrzucenie od Boga. Jednak dawniejsi pisarze religijni — co nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć — przedstawiali przebieg sądu Bożego w sposób niezwykle dramatyczny. Pani zaś zrozumiała widocznie wszystko dosłownie. Tak zaś czynić nie można, gdyż brak nam do tego podstaw w objawieniu. Ponadto Bóg, który jest miłością, nawet w godzinie sądu na pewno niktogo nie dręczy.

Z przykrością stwierdzić również muszę, że jest Pani w błędzie odnośnie stosunku Kościołów chrześcijańskich wobec przerywania ciąży. Bowiem Kościół Polskokatolicki — o czym wielokrotnie wspominaliśmy na łamach naszego tygodnika — zawsze stał i stoi na straży życia ludzkiego. Jest bowiem zdania, iż przykazanie „Nie zabijaj!” (Wj 20,13) odnosi się również do nie narodzonych. Stąd też zawsze uczę, że przerywanie ciąży, będące przecież niszczeniem nowego życia, jest czynnem moralnie złym — a więc grzechem. Podobną zasadą kierują się inne Kościoły chrześcijańskie. W uza-

sadnionych jednak przypadkach dopuszczają przerywanie ciąży. Czynią zaś tak dlatego, gdyż złozenie ofiary z własnego życia dla ratowania życia drugiego człowieka wymaga heroizmu. Do tego zaś żaden człowiek nie został przez Boga zobowiązany.

Natomiast w Starym Testamencie (zarówno w Prawie Mojżeszowym, jak i w pozostałych księgach) po prostu nie spotykamy problemu przerywania ciąży. Bowiem w narodzie izraelskim rodzina wielodzietna uważana była za znak szczególnego błogosławieństwa, natomiast brak potomstwa za dowód kary Bożej. Nie należy się więc dziwić, że księgi Mojżeszowe nie przewidują żadnych sankcji w tym względzie, gdyż nie istniała ich potrzeba. Jest natomiast w prawie starozakonnym mowa o karze za nieumyślne spowodowanie poronienia. Czytamy tam bowiem: „Jeżeli dwaj mężowie się biją, a przy tym uderzą kobietę brzemienną tak, że poroni... to sprawca zapłaci grzywnę, jaką wyznaczy mu mąż tej kobiety, a uiści ją wobec rozjemców” (Wj 21,22). I to wszystko, czego na ten temat dowiadujemy się z Biblii.

**Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam w Chrystusie**

**DUSZPASTERZ**

## PORADY

### Jak się hartować?

O tym, że rozwój cywilizacji obniżył odporność człowieka na warunki zewnętrzne wiadomo już od dawna. Kąpiele w zimnej wodzie na samą myśl wywołują „gęsią skórę”, a gwałtowne zmiany temperatury niejednokrotnie grożą katarem, nie mówiąc już o przeziębieniach czy grypie. Tak więc jesteśmy coraz mniej odporni na kaprysy aury. Jak się hartować? Przede wszystkim systematycznie, gdyż odporność na zimno można utrzymywać pod warunkiem ciągłości hartowania. Poza tym w miarę systematycznie powtarzających się zabiegów hartujących, organizm przestawia się i stopniowo dostosowuje do silniejszych bodźców. Hartowanie najlepiej zatem rozpocząć od słabych bodźców, przechodząc stopniowo do silniejszych, o ile reakcja organizmu nie sygnalizuje nam ich zaprzestania.

Szczególną ostrożność w hartowaniu powinni zachować ludzie starsi i rekonwalescenci, którzy z racji wieku czy przebytej choroby mogą odznaczać się ciągłym lub chwilowym osłabieniem. Wtedy przed przystąpieniem do hartowania należy bezwzględnie zasięgnąć opinii lekarza.

Hartowanie najlepiej zaczynać latem od kąpeli powietrznych. Najpierw w cieplejszych temperaturach, przechodząc stopniowo do kąpeli w chłodniejszym powietrzu. Bardzo dobrą formą hartowania może być np. gimnastyka na boisku czy innym

miejscu do tego celu przeznaczonym, ale także w mieszkaniu przy otwartym oknie. Inne formy, takie jak gry sportowe, marsze są również skuteczne i przynoszą wcale nie mniejsze korzyści.

Sposobem na hartowanie są też kąpiele czy natryski, przy czym należy zawsze pamiętać, aby pierwszy prysznic nie był zbyt zimny, a raczej o temperaturze pokojowej. Dopiero potem, gdy zdrowie na to pozwala możemy stopniowo obniżyć temperaturę. Podobnie rzecz się ma z kąpielą w basenach czy kąpieliskach naturalnych. Zążywanie podobnych kąpeli powinno na ogół odbywać się dopiero po 3—4 dniach przygotowań w zależności od indywidualnej wrażliwości i stanu zdrowia.

Przy kąpielach w wodach otwartych należy też pamiętać, aby nie wchodzić do wody bardzo rozgrzanym — gwałtowne oziębienie zmniejsza odporność organizmu na bakterie chorobotwórcze, może też stać się powodem wielu schorzeń narządów wewnętrznych. Gwałtowne oziębienie jest również szczególnie niebezpieczne dla osób z niedomaganiem serca i zaburzeniami krążenia, gdyż grozi zapaścią.

Nawet u najzdrowszych może wywołać chorobę wirusową, chociażby pospolitą „opryszczkę”, o którą nietrudno zwłaszcza nad morzem.

Pływanie w zbyt zimnej wodzie stanowi często poważne zagrożenie życia. Nagły skurcz mięśni jest niejednokrotnie przyczyną utonięcia nawet najlepszych pływaków. O tym również nie należy zapominać. Dlatego też, jak również z innych wymienionych już powodów, kąpiel w morzu czy jeziorze najlepiej zaczynać od stopniowego zanurzania się w wodzie, nacierając kolejno kończyny górne i dolne oraz tułów. W ten sposób ciało ma czas „oswoić się” z wodą, co z kolei stymuluje reakcje całego organizmu.

Czas przebywania w wodzie powinien zależeć od jej temperatury, ale też i od wrażliwości osobniczej kąpielącego się. W wodzie zimnej 16—19° C należy przebywać raczej krótko, nie dłużej niż 3—5 min. Dopuszczenie do uczucia chłodu jest podstawowym błędem, którego skutki są często opłakane. Pierwsze dreszcze i zasinienie skóry są wystarczającym sygnałem do szybkiego opuszczenia kąpieliska, oraz bezwzględnego natarcia skóry ręcznikiem i nałożenia okrycia — najlepiej szlafroka frotte, lub innego wdzianka. Ruch jest wtedy szczególnie wskazany.

Dodatkowe zabezpieczenie przed zimnem daje też gruba warstwa kremu nałożona na skórę bezpośrednio przed wejściem do wody. Ten dodatkowy zabieg ochronny powinien być w równym stopniu stosowany przez zahartowanych, jak i nie zahartowanych amatorów kąpeli i pływania.

Zahartowanie ciała w okresie letnim doskonale procentuje zwłaszcza zimą. Ma korzystny wpływ na funkcjonowanie całego organizmu — który zahartowany uprzednio w górskim czy morskim klimacie, nabiera odporności, np. na wszelkie nieżyty dróg oddechowych, tak powszechne w okresie jesienno-zimowym.

Taki letni „występ” znakomicie ułatwia hartowanie ciała jesienią. Nacierania zimną wodą czy chłodne natryski nie są wówczas niczym przykrym, a i do chłódów łatwiej się przyzwyczaić. Nie takie też straszne wydają się wtedy ćwiczenia gimnastyczne przy otwartym oknie, czy długie spacerowanie w mroźne, zimowe dni.

Rozsądne hartowanie i ruch, gdy nie ma uzasadnionych przeciwwskazań, na pewno nikomu nie zaszkodzi, raczej poprawią samopoczucie i ogólną kondycję. A na wiosnę — pozwolą lżej znieść często nekające nas zmęczenie.

**Oprac. (ELDo)**



Zanim odzyskał całkowitą świadomość, jej usta przygłnęły do jego warg i znów poczuł na języku słodki płyn o mocnym zapachu. Wino. Chciał zaczerpnąć powietrza i odepchnął Stellę. Zobaczył wówczas wśród dymu białe postacie. Wynosiły z sąsiedniego pokoju stoliki, zastawione butelkami i kieliszkami. Pani Koniecpolska, z małym flakonikiem w ręku, kroplami odmierzała jakiś płyn, po czym do kieliszków nalewano wino.

Gdy już napełniono wszystkie, każda z pań wzięła jeden, a panna Stella podała Dyzmie największy.

W pokoju panował teraz pogwar stłumionych rozmów. Nikodem pociągnął tęgi łyk i mlasnął językiem.

— Dziwne wino — zauważył.

— Syćmy się dobrodziejstwem peyotlu — emfaticznie zawołała panna Stella.

Kieliszki były już próżne i nalewano nowe.

— Co jest w tym winie? — zapytał Dyzma.

Stojąca obok panna Czarska usiadła na poręczu fotela i, musnąwszy ustami ucho Nikodema, powiedziała rozmarzonym głosem:

— Boska trucizna peyotlu, boska... Czy czujesz war w żyłach, mój panie?... Prawda? I taki cudny śpiew, i takie kolorowe... Prawda?

— Prawda — stwierdził i wychylił kieliszek do dna.

Czuł, że dzieje się z nim coś niezwykłego. Opanowała go nagle radość, wszystko stało się wokół piękne, barwne, nawet przysadkowata panna Stella była powabna i kusząca.

Zresztą nastroj wszystkim zmienił się do nie poznania. Otoczyły Nikodema roześmianą grupą, napełniły pokój gwarem wesołych okrzyków, melodiami frywolnych piosenek. Jedna z rozmachem trzasnęła kieliszkiem o ścianę i zawoławszy: — Ewoe! — jednym ruchem zrzuciła z siebie szlafrok. Zaczęła tańczyć.

— Bravo! Bravo! — zawołały inne.

Po chwili dywan pokrył się białymi plamami jedwabiu...

Do wciąż napełnianych kieliszków z małego flakonu spływały jasnozielone krople czarodziejskiego płynu.

Przez kogoś trącony wywrócił się świecznik i pokój zaległa ciemność, parna, krwista ciemność, pełna namiętnych szeptów i spazmatycznego, oszalałego śmiechu.

### Rozdział dwunasty

Przez szczelinę ciężkich firanek wdrapała się do pokoju czerwona smuga zachodzącego słońca.

Nikodem ocieżył ruchem sięgnął po zegarek

Była szósta.

Dziwne. Nie czuł ani bólu głowy, ani niesmaku w ustach, jak zwykle po większych pijaństwach.

Był tylko straszliwie osłabiony.

Każdy ruch, ba, każde podniesienie powiek wydawało się mu ciężkim trudem.

A jednak trzeba było wstawać. Musi przecie jechać do Warszawy. Co sobie w banku pomyślał...

Zadzwoił.

Zjawił się sztwywny lokaj i oznajmił, że kąpiel jest przygotowana.

Dyzma leniwie wciągnął na siebie pidżamę i przeszedł do łazienki. Tu, spojrzawszy w lustro, aż się przeraził: błąd był jak płótno, pod oczyma wystąpiły dwa sine szerokie półkola.

— Cholera — zaklął — urządziły!...

Ubrał się i powłócząc nogami zszedł na dół.

Tu czeka nań pani Koniecpolska, która na powitanie omdłym ruchem podała mu rękę.

— Głodny pan?

O, nie, dziękuję.

Spojrzał na nią spod oka i spotkał figlarny, jak zwykle wzrok. Zaczernił się po uszy.

„To cholera — pomyślał — ani się zawstydz. Bo chyba nie mogła zapomnieć?”

— Chciałbym jechać — odezwał się po pauzie.

— Ależ proszę, samochód do pańskiej dyspozycji.

W pożegnaniu nie było nic szczególnego i to właśnie jeszcze bardziej detonowało Nikodema. Gdy auto skręciło na szosę, obejrzał się.

— To świnie! — rzekł z przekonaniem.

— Słucham jasnie pana — odwrócił się szofer.

— Jedź pan, jedź pan, nie do pana gadam.

— Przepraszam.

Rozmyślał o ubiegłej nocy. Czuł trochę strachu. Wspomnienie że wszystko to odbywało się nie bez udziału diabła, gniotło go najbardziej. Natomiast cieszył się z odkrycia, że w tych najwyższych sferach towarzyskich ma także prawa jak każdy hrabia czy księżna. Ba, większe. Muszą go słuchać, a niech na którą z nich tylko palcem kiwnie, to przyjdzie jak pierwsza lepsza z ulicy.

Jakże inaczej wyobrażał je sobie, ilekroć widywał te dumne i elegancie damy...

Roześmiał się z zadowoleniem.

„Prawdę mówi Krzepicki: wszystkie takie same dziwki...”

**POZIOMO:** 1) imię popularnej piosenkarki polskiej, 5) kompozytor opery „Rigoletto”, 10) metoda wychowania muzycznego za pomocą ćwiczeń słuchowych i ruchowych, 11) nauka o chorobach wewnętrznych, 12) przepływa przez Żelazową Wolę, 13) gwoździe ciesielskie z dużymi łbami, 15) kojarzą się z Mikołajem Rejem, 16) miejsce bezpiecznego pobytu dla ściganego przez inne państwo, 19) napoleońska wyspa, 21) miejsce sprzedaży losów loteryjnych, 25) żywność, 26) wierzchołek, 28) kres, 29) polano, bierwiono, 30) słynny francuski reżyser filmowy, pochodzenia rosyjskiego, 31) kraj wiatraków i tulipanów.

**PIONOWO:** 1) miasto nad Mozą, pamiętne z krwawych zmagania w I wojnie światowej (ok. 700 000 zabitych), 2) słynny aktor i reżyser, założyciel „Reduty”, 3) część mszy obejmująca głównie czytanie listów apostoelskich, 4) tłuszcz z wieloryba, 6) miłośnik piękna, 7) ptak łąkowy z rodziny chruścieli, 8) ozdoba na palcu, 9) pseudonim autora „Wiatru od morza”, 14) urządzenie do przestawiania torów kolejowych, 17) poważanie, szacunek, 18) słomiany dach, 20) wyłączenie czynności nerwów przez znieczulenie, 22) urządzenie na torze kolejowym, 23) oszczędnościowy strój plażowy, 24) jedzenie, jado, 27) jedna z europejskich metropolii.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 27”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 21

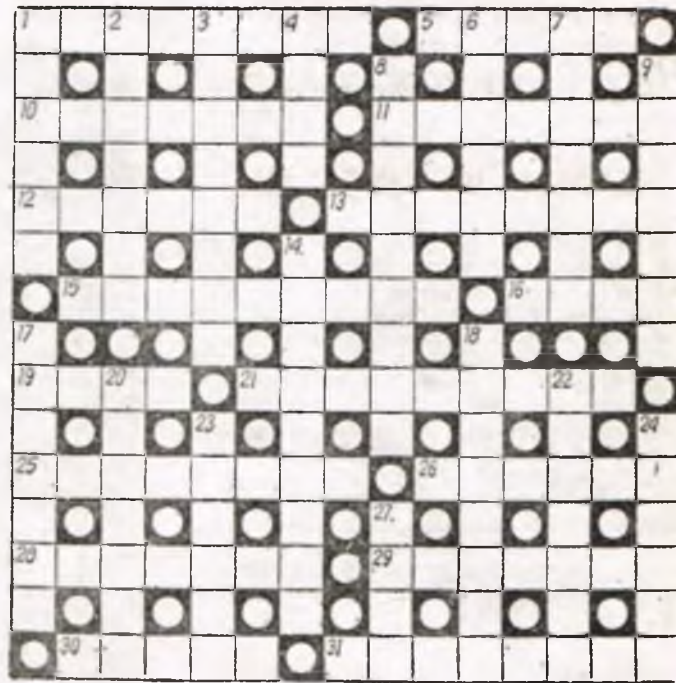
**POZIOMO:** plebania, epoka, tokarka, adapter, karibu, stadnina, partyzant, lato, ospa, pianistka, maksimum, płotka, zacisze, krepina, Pegaz, poszlaka.

**PIONOWO:** patoka, eskorta, akrobata, Ikar, prawda, kotlina, partanina, armator, szpikulec, Formoza, psalterz, Pokucie, kotwica, wiosna, parafa, okno.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 17 nagrody wylosowali: Józef Szmetering z Poznania i Karol Bara z Koszalina.

Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 27



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: - od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. P2Grol, ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Zam. 378. N-22.



# KARIERA NIKODEMA DYZMY

Już nie myślał: co i jak, i dlaczego. Myślał tylko: czy i kiedy?

Tymczasem panna Stella zakończyła przemówienie i wydobyła z czerwonego pudełeczka małą złotą gwiazdkę, zawieszoną na takimż łańcuszku. Wśród uroczystego mileczenia podeszła do Nikodema i zawiesiła mu gwiazdkę na szyi, po czym odstąpiła trzy kroki i upadła plackiem na dywan. Wszystkie pozostałe damy uczyniły to samo, za wyjątkiem pani Lali, która poszła do drzwi i przekreśliła kontakt.

Lampa zgasa. Nikodem wzdygnął się. Pograżony w mroku pokój, trzy nikle płomyki woskowych świec nad nim i te leżące w bezruchu kontury białych postaci sprawiały wrażenie niesamowite.

Nagle panna Stella jęczącym głosem zawołała:

- Witaj nam, witaj, panie życia, miłości i śmierci!
- Witaj, witaj — po wielokroć powtórzyły drżące głosy.
- Witaj nam, witaj, dawco woli!
- Witaj, witaj — powtórzyły głosy.
- Witaj, szafarzu wiedzy!
- Witaj... witaj...
- Witaj, Mistrzu życia!
- Witaj... witaj...
- Witaj, twórcu rozkoszy!
- Witaj... witaj...

Dyzma słuchał tej litanii i myślał:

„Powariowały baby do reszty!...”

Nagle panna Stella skończyła, zbliżyła się do Dyzmy i, zanim zdążyła zorientować się, pocałowała go w same usta. Ku jego zdumieniu po niej zrobiła to samo pani Lala, później obie hrabianki Czarskie i reszta pań.

— Teraz spalcie kadzidła — rozkazała panna Stella.

Po chwili z czterech rogów pokoju uniosły się sinawe dymki, pachnące jakimś dziwnym aromatem, słodkim i upajającym.

Panie znowu zebrały się dookoła Dyzmy.

Na znak panny Stelli wzięły się za ręce, tworząc półkole. Ona sama wzniosła ręce ku górze i zawołała:

- Przybądź, o przybądź, Panie!
- Przybądź — powtórzyły wszystkie.
- Okaż nam łaskę swoją! — wołała panna Stella.
- Okaż...
- Zejdź między nas!
- Zejdź...
- Wstąp w duszę zastępcy Twego!
- Wstąp...
- Wstąp w ciało Mistrza naszego!...
- Wstąp...
- Zapal go płomieniem!...
- Zapal...
- Rozplomień go Twą niezmierną mocą...
- Rozplomień...
- Przeniknij go żarem oddechu!...
- Przeniknij!...

Nikodema przeszedł dreszcz.

— Kogo wołacie? — zapytał przez zaciśniętą krtani nieswoim głosem.

Odpowiedziały mu krzyki przerażenia. Niektóre były tak przejmujące, że mroziły mu krew w żyłach.

— Przemówił, jest... To On!... — ozwały się głosy.

— Kto?... — zapytał Dyzma trzęsąc się na całym ciele. — Kogo wołacie?

Wtem, jakby tuż za karkiem, usłyszał wyraźnie głośnie warczenie. Chciał zerwać się, lecz nie miał siły, wśród odorującego dymu, napełniającego pokój, ujrzał różnokolorowe migające ogniki.

— Padnijcie na twarz — zawyla panna Stella. — On przybył! Chwała Ci, chwała, Władco miłości, życia i śmierci, chwała Ci, chwała Księżę ciemności!...

Młodsza panna Czarska wybuchnęła spazmatycznym śmiechem, jedna z pań zerwała się i tuląc się do pani Lali, krzyknęła:

- Widzę Go, widzę!
- Kogo? — wrzasnęła rozpaczliwym głosem Dyzma.
- Jego, Jego, Szatana...

Nikodemowi nagle wydało się, że czyjeś zimne ręce ściskają go za kark. Z gardła wydobył się przeraźliwy, nieartykułowany dźwięk i Wielki Trzynasty opadł bezwładnie na fotel.

Zemdlał.

Pierwszym wrażeniem, jakie odczuł wracając do przytomności, była słodycz rozplywająca się w ustach.

Otworzył oczy. Tuż przy nich ujrzał czarne źrenice panny Stelli.

## Bajki na dobranoc

### ZAMEK W WYSZYNI

Wieś Wyszyna, położona milę od Warty, ma zamek leżący wśród lasów. Z dawnych czasów wiadomo, że ponoć król Stefan Batory polował w tutejszych borach, miejscowi pokazują bowiem przybyszom kamień, zwany grobowiskiem misia (niedźwiedzia) przez króla ubitego. W czasie jednak tych wspaniałych łowów córka Melchiora z Górowa, ówczesnego dziedzica Wyszyna, wystrzałem, przez nieostrożność polujących spowodowanym, życie postradała. Cień jej błąka się od tam po rozwalinach ojczyznościan zamku i otaczających go zaroślach. Cień to smętny ale nieszkodliwy, bo jak mówią włościanie: nie zwodzi, nie topi, nie przeszkadza, a tylko żalnym jękiem przeszłość wzywa i wspomina.

### ZAMEK JAZŁOWIECKI

Rozwaliny wspaniałego niegdyś grodu Jazłowieckich na Podolu świadczą o karze niebios, jaka dotknęła ród Jazłowieckich za to, że jeden z nich miłośniczynie wypędził osiadłych tamże Ormian. Właśnie z ustąpieniem tych pracowitych i przemyślnych ludzi wszystkie nieszczęścia zwały się i na miasto, i na dziedziców tego miasta. Rodzina Jazłowieckich wygasła, a gród sam przeszedł na własność Koniecpolskich. I tej rodziny, niestety, nie lepszy był koniec. Gdy bowiem razu pewnego za chłopięciem pewnym, tego imienia dziedzicem piastunka przyszła na brzeg studni zamkowej, nastrozona przez kogoś upuściła dziecię, z którego



śmiercią miała się zacząć kolej cała nieszczęść Polski.

Dzisiaj jeszcze okoliczni wieśniacy, w chwilach gdy słońce zachodzi, widują, jak promień jego tworzy niekiedy w obłokach złotą przepaskę, potem złotowłose dziecię, na głowie mające wianek, w prawej ręce krzyż, a w lewej kwiaty. Zjawisko zaś to dopóty ma się powtarzać, dopóki świetniejsze losy dla kraju nie wrócą.

### ZAKŁĘTY ZAMEK W LUBASZU

Na wysokich górach Lubasza stał niegdyś zamek, ale gniew nieba za jakąś zbrodnię dziedzica zagrzebał zamek w przepaści, która się rozstała pod nim. Został na jego miejscu tylko kopiec, a z niego wyrósł dąb ogromny, który ponurym cieniem osłania tę pamiątkę.

Razem z zamkiem zapadł się i należący do niego ogród, a z nim i szpaler, którego kierunek wskazuje dziś kanał głęboki. Ponnura cisza panuje w tej części zakłętego zamczyska, lecz po drugiej stronie, na drodze, która się wije między wzgórkami, dostrzegają często mieszkańcy widmowe różne postaci i słyszą niezrozumiałe głosy.

Tegoż losu, co zamek, doznał i kościół w pobliżu stojący. Zapadł się on wraz z wieżą z dzwonami, których mroczne głosy często kroć ze środka ziemi się dobywają na wspomnienie nieszczęścia.

Przy pograżonym w ziemi kościele, i zakłęty równie jak kościół, mieszka pustelnik, który w nocnych godzinach często się w tym miejscu pokazuje i w zakonnym stroju, z kapturem na oczy spuszczone, całą okolicę spieszonym przebiega krokiem. Gdy jednak północ uderzy — zjawisko niknie, widać tylko migocące światełka, bądź ogniki, jakie pokazują się czasem na błotach.

I wtenczas przytłumione głosy podziemne chorałem odśpiewują jutrznię.